OSTATNIE WIADOMOŚCI PORANNE

Prenumerata miesięczna
2.50 z odb. w Adm.
2.95 z odn. do domu

10 gr.

ROK 1 (VII.) | Kraków, Sobota 8 października 1938 r. | Nr. 128 (281)

Benesz podał się do dymisji

Armia czeska zażądała jego ustąpienia

PRAGA. Wczoraj o godz. 17-ej w zamku na Hradczynie ściągnięta została chorągiew, świadcząca o obecności prezydenta. Prezydent Republiki Czecho-Słowackiej dr. Edward Benesz zrezygonwał ze swojego stanowiska po blisko trzyletniej kadencji.

O zamierzonym ustąpieniu prezydenta korespondent praski ATE donosił już przed kilku dniami. Od tego czasu rozwój wypadków posunął się w tempie tak błyskawicznym, że dymisja przyszła szybciej, niż w czeskich kołach politycznych przypuszczano.

Interesująco przedstawiają się kulisy ustąpienia prez. Benesza. Otóż we wtorek zgłosiła się na Hradczynę delegacja młodzieży czeskiej najrozmaitszych organizacji i ugrupowań politycznych, która złożyła w kancelarji cywilnej Prezydenta petycję, podpisaną przez kilkadziesiąt organizacji politycznych młodzieży w Czecho-Słowacji, a której autorzy domagają się w imieniu „młodej i nowej Czecho-Słowacji ustąpienia prezydenta republiki d-ra Benesza".

Petycja podpisana została przez organizacje socjal-demokratyczne i komunistyczne, aczkolwiek te ostatnie początkowo przeciwstawiały się podpisaniu wspomnianej petycji. Dopiero nacisk jaki na komunistyczną młodzież czecho-słowacką wywarła sekcja niemiecka partii komunistycznej, sprawiło, że KPC zdecydowało się podpisać żądanie dymisji.

Niewątpliwie petycja ta nie byłaby się przyczyniła do tak doniosłego aktu, gdyby nie szereg innych okoliczności, a mianowicie stanowisko, jakie wobec osoby prezydenta zajęło stronnictwo polityczne, któremu on sam przez szereg lat przewodził, t. j. czecho-słowackich narodowych socjalistów.

W łonie tego stronnictwa dr. Zygmunt Zenkl zorganizował ostatnio silną opozycję wobec prez. Benesza. Do tych elementów ataku przyczyniła się w dniu wczorajszym niespodziewanie armia.

Na wczorajszej porannej audiencji w Hradczynie, gen. Kreicz, naczelny wódz armii czecho-słowackiej zażądał w imieniu tejże armii od prez. Benesza ustąpienia z zajmowanego stanowiska.

KTO PRZEJMIE SPADEK PO BENESZU?

Po ustąpieniu prezydenta Benesza wedle par. 60 konstytucji czecho-słowackiej z dnia 29 lutego 1920 r. funkcje jego w ciągu dni 14 sprawować będzie rząd z gen. Syrovym na czele. W tym okresie winny być rozpisane nowe wybory.

W chwili obecnej byłoby przedwcześnie wysuwać wnioski, komu naród czeski powierzy godność prezydenta, tym bardziej, że obecnie wszystko wskazuje na to, iż Czecho-Słowacja przeżywa najostrzejszy kryzys ze wszystkich dotychczasowych.

Wytwarza się bowiem niezwykle skomplikowana sytuacja zarówno ze Słowakami i Karpato-Rusinami, nie mówiąc o sprawach węgierskich, które w dniu dzisiejszym znajdą pierwszy etap realizacji w postaci zajęcia przez oddziały węgierskie pierwszych 2-ch miejscowości czeskich nad Dunajem.

Charakterystycznym szczegółem ustąpienia prez. Benesza jest stanowisko, jakie w tej sprawie zajęła armia czeska. Dał temu wyraz we wczorajszej rozmowie z prez. Beneszem naczelny wódz tej armii gen. Krejczy.

Godzi się nadmienić, że prez. Benesz był tym człowiekiem, który położył największy nacisk w czasie swego urzędowania na rozbudowę armii czecho-słowackiej i podniesienia jej do obecnego stanu.

Był on także tym człowiekiem, który wbrew oporowi b. premiera dr. Hodży zdecydował się na podpisanie aktu mobilizacyjnego.

Wszystko to razem wskazywałoby na to, że osoba prezydenta Republiki musi być specjalnie popularną w armii. Jeśli jednak mimo to armia czeska zdecydowała się odstąpić od swego „twórcy" w krytycznym dlań momencie, to głównie z powodu wywarcia na armię silnego nacisku przez stronnictwa radykalno-lewicowe, które nie mogły się do tej pory pogodzić z faktem, iż prez. Benesz zdecydował się na załatwienie zatargu niemiecko-czeskiego w drodze pokojowych ustępstw.

Obecna rozgrywka polityczna charakteryzuje stosunki, panujące w Republice Czecho-Słowackiej.

Węgrzy wkroczą do Czechosłowacji

już w dniu dzisiejszym? — Fala sprzecznych wiadomości

PRAGA. W dniu wczorajszym w wyniku rozmowy, przeprowadzonej przez gen. Syrovego z posłem węgierskim ustalono, że wojska węgierskie obejmą pierwszą część terytoriów, przyznanych Węgrom przez Czecho-Słowację.

Wojska węgierskie zajmą dziś miasto Komarno. Po wkroczeniu wojsk węgierskich przybyć ma do Komarna specjalna komisja węgierska z ministrem Kanyą na czele.

PRAGA. Rząd węgierski przesłał wczoraj rządowi czechosłowackiemu notę, w której wyraża zdziwienie, iż dotychczas zapowiedziana na dz. 4 października przez ministra Kroftę odpowiedź na notę węgierską z dn. 3 października nie została udzielona.

Dalej nota węgierska zawiera energiczny protest przeciwko traktowaniu ludności węgierskiej w Czechosłowacji.

Nota podkreśla, że ludność węgierska w Czechosłowacji po uchwałach monachijskich znajduje się w stanie podniecenia, gdyż oczekuje wykonania powziętych postanowień. Z tego też powodu rząd węgierski domaga się natychmiastowego poczynienia odpowiednich kroków.

BUDAPESZT. Z miejscowości granicznej Oroszvaar otrzymano wiadomość, że w czechosłowackim okręgu pogranicznym Csallokoez, którego ludność jest całkowicie węgierska, mieszkańcy w następstwie pogłosek, iż terytoria te powrócą niezwłocznie do Węgier, udekorowali ulice barwami węgierskimi.

Władze czeskie wysłały żandarmów, którzy rozproszyli tłum bagnetami.

W szeregu miejscowości wojskowe władze czeskie zajmują wobec ludności węgierskiej wrogie stanowisko, przeprowadzają rekwizycje i zrywają flagi i wstęgi węgierskie.

W miejscowości Somorja żandarmi aresztowali dwóch kierowniczych członków zjednoczonej partii węgierskiej, którzy przybyli autem, udekorowanym barwami węgierskimi.

W wielu inych miejscowościach wojsko i żandarmerja czeska surowo zabroniły używania odznak węgierskich.

Dowódca czeski oświadczył, iż na przyszłość siłą przeszkodzi manifestacjom. W mieście Ersekujvaar wybuchło bardzo wielkie oburzenie przeciwko władzom czeskim.

Władze tego miasta postanowiły wypuścić pieniądze tymczasowe, które muszą być przyjmowane przez osoby, mające należności u skarbu państwa czeskiego.

Bluecher w niełasce

MOSKWA. Wiadomości o zmierzchu kariery marsz Bluechera potwierdzają się.

Tak zwana „pierwsza specjalna armia dalekowschodnia" tworząca wraz z drugą armią t. zw. „front dalekowschodni" zostały wydzielone spod dowództwa marsz. Bluechera. Na czele jej stanął „komkor" (dowódca korpusu) Sztern, bezpośrednio podporządkowany komisarzowi Mechlisowi.

Bluecher jest pozbawiony wszelkich wpływów politycznych na Dalekim Wschodzie i pozostaje pod inwigilacją GPU.

Górska ludność Zaolzia

entuzjastycznie wita Wojsko Polskie, niosące wolność

W dn. 5 b. m. Wojska Polskie zajęły resztę południowej części powiatu cieszyńskiego t. zn. obszar leżący na zachód od linii kolejowej Mosty — Jabłonków — Trzyniec.

Są to okolice przeważnie górskie. Ludność wiosek i mieszkańcy rozrzuconych po górach gospodarstw, którzy już przeważnie we wtorek brali udział w manifestacji patriotycznej na cześć Armii Polskiej w Jabłonkowie, we środę witali owacyjnie wojsko w chwili, gdy zajmowało ono ich strony ojczyste.

Wzruszające i entuzjastyczne powitanie, które widział Cieszyn, Trzyniec i Jabłonków, powtarzało się wzdłuż całej trasy przemarszu Wojsk Polskich.

Rozjemcy polscy, którzy wczoraj przybyli samochodem do Darkowa, zostali przez miejscową ludność polską obrzuceni kwiatami.

Niepodległe państwo słowackie

Polska i Węgry zagwarantują granice

BRATISLAWA. W sferach politycznych słowackich, które w obecnej koniunkturze zdecydowane są szukać zagwarantowania niepodległości słowackiej, z zadowoleniem komentowane są wadomości, iż zarówno Polska jak i Węgry przychylnie ustosunkowują się do niepodległości słowackiej i gotowe są udzielić niepodległemu państwu słowackiemu gwarancji.

Skazanie dwóch lotników

za karkołomne loty

MOSKWA. Ostatnio zakończył się w moskiewskim sądzie okręgowym proces przeciwko dwum lotnikom sowieckim Michajłowi i Kotcowowi, oskarżonym o przekroczenie przepisów dla lotników. Obaj piloci bez pozwolenia odnośnych władz wzięli samolot „U—2" i nad kanałem Moskwa — Wołga przeprowadzali loty akrobatyczne, strasząc publiczność jadącą statkami.

Po nieudanym manewrze lotnicy nie zdołali wyrównać samolotu, który wpadł do kanału. Lotnicy zostali uratowani, natomiast samolot po wydobyciu z wody okazał się niezdatnym do dalszego użytku.

Wyrokiem sądu obaj lotnicy zostali skazani na trzy lata więzienia.

Norwegia żąda Grenlandii

którą po wielkiej wojnie otrzymała Dania

OSLO. Prasa norweska rozpoczęła kampanię w sprawie odzyskania Grenlandii.

Sprawa Grenlandii według głosów prasy norweskiej, musi być rozpatrzona w najbliższym czasie. Zapotrzebowanie swe Norwegia motywuje tym, że Dania w 1814 r. zajęła Grelandię bez żadnych podstaw legalnych Oddania Grelandii po wojnie wszechświatowej Danii, Norwegia nigdy nie uznała za słuszne i obecnie cały naród norweski domaga się rozpatrzenia tej sprawy.

Posłowie Rusi Podkarpackiej

żądają prawa samostanowienia

PRAGA. Przybyła tu delegacja posłów karpato-ruskich, która odwiedziła szereg poselstw państw obcych, reprezentowanych przy rządzie czeskim, m. in. polskie, angielskie, francuskie, węgierskie, rumuńskie i jugosłowiańskie, składając w nich jednobrzmiace memoriały, w których domagają się niepodzielności Rusi Podkarpackiej i prawa samostanowienia drogą plebiscytu.

Posłowie karpato-ruscy proszą rządy wymienionych poselstw o pomoc w realizacji ich pragnień.

„Wypad" pod Karwinę i Frysztat

Nasi bracia za Olzy niecierpliwie oczekują przybycia wojsk polskich

Cieszyn za Olzą 4 paźdz.

Piszę poniższy reportaż w hotelu „Polonia" w Cieszynie za Olzą. Jeszcze kilka godzin temu stał tutaj sztab naszej grupy operacyjnej, która w imieniu Rzeczypospolitej zajmuje Zaolzie. Wojska nasze idą naprzód, więc widocznie i sztab zmienił kwatery.

W gmachu tym ogniskowało się ongiś (już dziś się wydaje, że wiek cały minął od wkroczenia Wojsk Polskich) organizacyjne życie polskie. Tu mieścił się sztab walczącej Polski pod zaborem czeskim. Ustąpił miejsca żołnierzom w mundurach. Sprawiedliwości dziejowej stało się zadość.

Właśnie wróciliśmy z wypadu pod Karwinę i Frysztat, gdzie jeszcze sprawują władzę Czesi. Piszę w liczbie mnogiej, gdyż wyprawę tę dzieliłem z Gustawem Morcinkiem, wielkim pisarzem ludu śląskiego, rodem z Karwiny i mającym piękną kartę zapisaną w historii walk bohaterskich o wolność Śląska Cieszyńskiego.

Wyjechaliśmy z Cieszyna przed Olzą, zaopatrzeni w przepustki, wydane przez dowództwo grupy operacyjnej „Śląsk", uprawniające „do przebywania na terenie powiatu cieszyńskiego i frysztackiego — w miarę zajmowania ich przez nasze wojska".

Taka przepustka otwiera drogę posiadaczowi tam, gdzie już przejął władzę oręż polski, ale nie mogliśmy przewidywać w Cieszynie, że tyle respektu wywoła na terenach, zajętych jeszcze przez Czechów. Opuszczaliśmy więc Cieszyn w niezbyt różowych humorach, wytknąwszy sobie cel obejrzenia ziemi i osiedli pod zaborem czeskim.

Mundury, które nigdy nie znikną

Mijamy most na Olzie. Duma w nas zbiera na widok polskich mundurów szarych i granatowych, które już nigdy z tej ziemi nie znikną.

Niezłą drogą, która mocno jednakże odczuła na sobie ciężary sprzętu wojennego zarówno czeskiego, jak i polskiego, wjeżdżamy na falisty teren. Pięknym widokiem wita nas wieś Łąki i takim krajobrazem sycić będziemy oczy przez cały czas wędrówki.

Oczywiście, że ani nam w myśli rozkoszować się widokami urozmaiconej terenowo ziemi śląskiej. Całą uwagę zaprząta pogoń za przejawami polskiego władania tą ziemią. Napotkany nasz żołnierz miły jest, jak brat najserdeczniejszy, a każda flaga polska zdaje się krzyczeć pod niebiosy, że już Zaolzie jest Rzeczypospolitej częścią organiczną po wieki.

W Łąkach oglądamy piękny gmach szkolny; zbudowany przez Pragę dla czechizowania Polaków.

Stanowił on fortecę dla czeskiej myśli państwowej. Choć w Łąkach nie było jednego dziecka czeskiego, to przecież dzieciom polskim kazano się uczyć w cudzej szkole. Dziś ludność miejscowa, wskazując na imponujący budynek, powiada:

— Piękną będziemy mieli szkołę, co?!

— Piękną i na jej straży stoi już żołnierz polski!

Jedziemy dalej. Koło Darkowa kończą się polskie posterunki, o czym mieliśmy się za chwilę przekonać naocznie [illegible] gach trzyma straż żandarm i żołnierz czeski. Ani spostrzegliśmy się, gdy zatrzymał nas posterunek wojskowy. Byliśmy przygotowani na widok żołnierza polskiego, a tymczasem ukazuje się żołnierz czeski.

— Nowinkarze z Polski! — informuje Morcinek strażnika. (Nowinkarz po czesku znaczy dziennikarz).

Wyciągamy przepustki i legitymacje prasowe. Czech czyta długo i uważnie, zastanawia się, wreszcie daje znak, że możemy dalej jechać. Ostrzega jednak, że przed Frysztatem mogą nas zawrócić.

Barykady

— Prosim! Jedziemy!

Przed Darkowem chcemy skręcić na prawo, by przez most na Olzie dostać się do Frysztatu. Barykady zamykają wstęp, więc zawracamy na boczną drogę.

W Darkowie spotykamy górników, śpieszących do kopalni na drugą zmianę.

—Szczęść Boże!

Radośnie odpowiadają i widać, że z przyjemnością spoglądają na polski samochód.

Znów docieramy do mostu, który strzeżony jest przez silny oddział czeski. Już z daleka dają znać, że trzeba się zatrzymać. Do samochodu podchodzi czeski plutonowy.

— Dokąd?

— Do Frysztatu.

— A wy skąd?

— Z Cieszyna.

— A to wy z Polski? Zawracać! Nie wolno dalej jechać! — i sięga gronie po rewolwer.

— Nowinkarze jesteśmy! Przepustki mamy!

— Nie wydawały je nasze władze, więc są nieważne. Zaraz zawracać! Może w Karwinie pozwolą wam dalej jechać nasi oficerowie.

Trochę nas dziwi, że nie respektują polskich przepustek, bo inne posterunki czeskie je honorowały, ale widocznie trafiliśmy na zagorzałego Czecha i korzysta z okazji, by nam trochę dokuczyć. Zresztą i tak zachowuje się spokojnie, bo tylko groźnie trzyma rewolwer, a mógłby nas aresztować i samochód zarekwirować za samowolne „przekroczenie granicy". Wie jednak „Pepiczek", że godziny jego władzy są policzone, więc tylko gorączkuje się i wrzeszczy:

— Zawracać!

Zawracamy i znów bokiem chcemy dojechać do Karwiny. Na jakiejś dróżce spotykamy się z większą grupą górników, która śpieszy do roboty.

— Co słychać? — pytamy.

— Gorąco już czekamy na Wojsko Polskie. Czekamy i nie możemy się doczekać! — odpowiadają twardym śląskim akcentem, tak twardym, jak ich ręce, które podczas uścisku wrażenie stali wywołują.

Już przycichli

— Jak się zachowują Czesi?

— Teraz przycichli. Zmiękła im rura. Dużo już ich uciekło, a reszta czeka, by zabrać nogi za pas.

— Szczęść Boże! — rzucamy na pożegnanie, a w odpowiedzi pada tęskne pytanie z ich strony:

— Kiedy już przyjdą wreszcie nasi?

— Bądźcie spokojni! Są już w drodze!

Krętymi dróżkami dojeżdżamy do osady Stonawa. Na pagórku zatrzymuje nasz samochód silny oddział czeski z oficerem na czele. Znów zaczyna się przeglądanie papierów i długotrwała gawęda na temat: jak którędy, po co, dlaczego...

Wreszcie pozwala dalej jechać.

— A tam nie będzie przeszkód? — pytamy.

— Tam chyba was przepuszczą! Przecież tam już stoją wasi!

Okazuje się, że tutaj kończyła się wojskowa władza czeska. Dalej rozciągał się pas ziemi pod władzą biało - czerwonych opasek (ludność miejscowa, która w okresie przejściowym dba o porządek póki nie przyjdą władze polskie). Dopiero w odległości kilku kilometrów stoi straż przednia polska.

Mijamy piękny pałac — szkołę czeską w Stonawie, otoczoną wieńcem przytulnych domeczków, przeznaczonych na mieszkania dla nauczycieli. Szkoła ta, którą wzniesiono dla wynaradawiania dzieci polskich, nosiła imię prez. Benesza.

Ktoś z miejscowych informuje nas, że...

„Posturgoł" się z żandarmami

—Rzeźnik Rozmanic posturgoł się z żandarmami czeskimi o tę szkołę.

„Posturgoł się"—Stoczył bójkę, bo przyszedł, aby zawiesić na gmachu szkolnym flagę polską i usunąć czeskie napisy.

— I co dalej?

— Ano przywędrowańcy (napływowy element czeski) już poszli.

Ale oto już coraz więcej chorągwi polskich, które łopocą i na najmniejszych domkach. Lud zaolzański stroi w patriotyczne znaki swe osiedla jak może. W oknach wystawione są portrety Marsz. Piłsudskiego i Marsz. Śmigłego Rydza. Barwami biało - czerwonymi ubrano drzwi, okna i płoty. Znikają czeskie napisy z miejsc publicznych, skrzętnie zamalowywane przez lud Zaolzia.

Pierś Ślązaków wzbiera dumą na widok polskich somolotów, krążących nad Zaolziem. Jakże inaczej patrzą w niebo czescy żołnierze na żurawie o polskich znakach. Chyba myślą sobie, że tej sile nie daliby rady, więc już się nie dziwią, że dobrowolnie muszą wracać skąd przyszli przed laty, że złudzenie mocarstwowej Czechosłowacji rozwiało się, jak dymek z papierosa.

W Olbrachcicach zwraca naszą uwagę pięknie udekorowany gmach Domu Robotniczego, który jest własnością Stow. Oświatowo - Kult. „Siła".

Wita nas przewodniczący tego Domu p. Bubik Paweł słowami:

— Czekamy na polskich wojoków!

— Przyjdą nie długo!

Wysiadamy z samochodu, aby zacząć pogawędkę z rodakami, którzy byli też szermierzami polskości. Dzielnie walczyli i w dzisiejszym zwycięstwie duży mają udział.

W Olbrachcicach przewodzi im p .Farnik Jan, nauczyciel miejscowej szkoły polskiej. Jest przy nas, gdy oglądamy wielką salę w Domu Robotniczym. Nad sceną wielki napis: „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się". W dwóch medalionach obok portrety Marksa i Lasallea, a w oknach już wiszą portrety Marsz. Piłsudskiego i Marsz. Śmigłego Rydza.

—Przez tydzień byliśmy odcięci zupełnie od świata — opowiada nam p. Farnik. Wiadomości szły pantoflową pocztą i kto mógł wiedzieć, że są prawdziwe. Zabrali nam radio, ale jakoś daliśmy sobie radę. Oto nasz towarzysz Boruta Rudolf oddał stary aparat radiowy, trochę z niego powykręcał, a że już taki majster jest, więc zmajstrował aparat, z którego korzystaliśmy w największej tajemnicy.

Sprzeczne wiadomości

Docierały do nas sprzeczne wiadomości. Mogliśmy wprawdzie czytać prasę czeską, ale ta wypisywała bzdury w tym rodzaju, że władze polskie wydają z powrotem Czechom uciekinierów polskich, „Polska nie chce was przyjąć" — pisali, że Hitler dostał już Sudety, a z Polakami o Zaolzie będą toczyły się rokowania przez trzy miesiące i t. p.

Czuliśmy, że chwila jest decydująca, że się dzieją wielkie rzeczy, ale jasnych wiadomości było brak.

Przed mobilizacją mieliśmy tutaj silną organizację tajną, lecz powołanie pod broń przerzedziło jej szeregi. Ponadto Czesi ściągali masowo Polaków do budowania schronów betonowych, które Ślązacy nazywają „piekarszczokami" (piekarszczok — to piec do wypieku chleba, a że schrony przypominają takie piece, więc stąd i nazwa ironiczna).

Kto tylko mógł uciekał za Olzę, aby wyrwać się spod panowania czeskiego. Organizowano całą sieć pomocniczą, aby uciekinierzy nie wpadli w ręce „financów" (czeskich strażników celnych).

W takich oto warunkach spadła z nieba wiadomość, że Czesi skapitulowali, że Zaolzie wraca do Macierzy. Postanowiliśmy ratować co można, przeszkadząjąc w wywożeniu dobra państwowego w głąb kraju.

Broni prawie nie mieliśmy, ale gdy sprawę postawiliśmy ostro wobec żandarmerii, czeskich nauczycieli i władz gminnych, zdawało im się, że jesteśmy uzbrojeni od stóp do głów. Liczyli, że nas we wsi uzbrojonych jest przynajmniej trzydziestu. Tymczasem cały nasz arsenał składał się ze starego rewolweru bębenkowego, i dwóch mauzerów i floweru.

Czeskie apetyty

Co było można zabezpieczyliśmy przed czeskim apetytem. Nawet klucze od szkoły czeskiej są w naszym posiadaniu.

To mówiąc p. Farnik pokazuje nam pęk kluczy.

— W sobotę wieczorem żandarmi znikli ze wsi. Spodziewaliśmy się, że już nie wrócą. Wrócili się i przekonali się, że gospodarzyliśmy w ich aktach. Wezwano mnie na posterunek. Myślę sobie — będzie źle, ale wchodzę i widzę od razu że żandarmi mają miękkie rury.

—Panie Farnik, coście tu zrobili? — pytają.

— Taki był rozkaz! — odpowiadam.

— Od kogo?

— Chyba wiecie od kogo rozkaz wyszedł!

— Czegoście szukali?

Karabinów, amunicji i ważniejszych dokumentów.

— Tośmy to już wywieźli przecie! — zauważa z zadowoleniem żandarm. Panie Farnik, władza jeszcze nie jest przejęta, więc musimy być tu na miejscu i trzymać porządek.

— Od tego my jesteśmy! — odpowiedziałem hardo.

— W międzyczasie lud się dowiedział, że żandarmi wezwali mnie na posterunek — opowiada dalej zahartowany w boju nauczyciel śląski, więc zebrał się dokoła budynku i przyjął groźną postawę. Żandarmi na ten widok trochę pogadali i wypuścili mnie.

Rozmowa się przerywa, bo dają znać, że do Domu Robotniczego przyszedł komendant posterunku i czeski nauczyciel, aby załatwić jakieś formalności. I właśnie niemal w tej samej chwili wpada jeden ze Ślązaków z wieścią radosną, że dwóch Polaków uciekło z wojska czeskiego i schroniło się w Domu Robotniczym.

Gustaw Morcinek od razu decyduje, że trzeba im zapewnić bezpieczeństwo. Jak? Odwieźć do Wojsk Polskich!

„Przywozimy niewolników"

Za minutę już są w naszym samochodzie i Fiacik pędzi w stronę naszych żołnierzy.

— Przywozimy wam niewolników! — śmiejemy się do polskich oficerów, którym meldują się Polacy w czeskich mundurach wojskowych. Chłopcy są bladzi po forsownej ucieczce, i ze zdenerwowania, bo przecież mogła ich w drodze dosięgnąć czeska kula, wystrzelona za dezerterami.

— Nie mogliśmy dłużej wytrzymać!—powiadają.— Zgrzytaliśmy zębami do czasu, ale już było dość! Chcemy służyć Polsce, którą kochamy ponad wszystko!

Już ich w objęcia chwytają polscy żołnierze. Uściskom i pocałunkom nie ma końca.

Wracamy jeszcze na chwilę do Domu Robotniczego w Olbrachcicach, by się pożegnać z miłymi gospodarzami. Właśnie słuchają audycji radiowej Polskiego Radia. Audycja dla dzieci — dla dzieci Zaolzia. Dzieci zaolzańskie są również przy głośniku. Wzruszająca scena, która łzy wyciska.

— Skąd macie radio?

— A odebraliśmy Czechom!

— Macie rację! Tak być powinno! Co nasze niech wraca do Polski!

— Bywajcie szczęśliwi, a powiedzcie naszym wojakom, żeby już do nas przybywali, bo już doczekać się nie możemy!— taką mową żegnają nas Zaolzanie, z którymi wreszcie [illegible] kujemy pod jednym dachem.

Zdzisław Wójtowicz

Kalendarz dnia

7 Paździer.

PIĄTEK

N. Panny Marii Różańcowej Marka p., Marcela m., Just.

[illegible] wiański: Rościsława.

Słońca wsch 5.45, zach. 17.2.

Księżyca wsch. 15.54, zach. 3.28.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1554. Zugmunt August wielkorządcą Litwy.

1743. Koronacja Augusta III Sasa.

PRZYSŁOWIA LUDOWE.

Gdy październik ciepło trzyma

Zwykle bywa ostra zima

Wesoły Kącik

O naukach

Moja sąsiadka, pani Antoniowa od lat odnajmuje pokoje studentom.

Niedawno słyszałem, jak z powagą tłumaczyła na schodach sąsiadce, czego się uczy każdy z jej sublokatorów.

— Ten wysoki blondyn, moja pani, na doktora się uczy. Po całych dniach umarlaków— kraje.

— Co pani powie?! A po co?

—Żeby wiedział co gdzie w człowieku leży, i gdzie pacjenta trzeba pomacać. Bo na ten przykład przyjdzie pani do doktora i powie, że ją serce boli. A on o ile dokładnie nie będzie wiedział, gdzie co leży, przez omyłkę za żołądek się weźmie! Wyśmiejesz go pani naturalnie i kompromitacja gotowa!

Ten drugi, moja pani, pucołowaty brunet, uczy się, jak kota ogonem wykręcać!

— Niby po co?

— Adwokatem chce zostać! Więc jak się go naprzykład profesor spyta: „Przyjdzie do pana klient, który rodzoną żonę siekierą zarąbał. Z jakiego paragrafu i jakim sposobem pan go wykręcisz?"

I on, moja pani, musi wiedzieć, czy świadków postawić, czy też lepiej wariata z niego zrobić.

Wszystkie paragrafy biedaczek musi znać, żeby wiedział jak z którego wykręcić.

Trzeci mój sublokator na inżyniera się uczy, jak dom wybudować, żeby mocno stał i, żeby, jak fura przejedzie, nie wywalił się. Także samo kanalizacji się uczy.

A najmniej to mnie się nauka czwartego sublokatora podoba.

Powiadał mi, że się historii uczy. To niby nauka o tym co dawniej było.

Musi on wiedzieć, któren król kiedy się urodził, kiedy umarł i na co, z kim się ożenił i co jego familia zrobiła.

Ta nauka wcale mi się nie podoba, bo niby z jakiej racji w cudzych garnkach grzebać?

A może ów król nie miał życzenia, żeby wiedzieli na co umarł i dlaczego się z żoną rozszedł?!

Po co po śmierci człowieka plotki robić?

Zna pani rudego Michała co na parterze mieszka?

On też powiada, że historia to jest nauka szkodząca i że ludzie nie powinni wiedzieć co było.

Skradł on raz, moja pani, palto z przedpokoju i go za to wzięli do sądu.

Tłumaczył się że z biedy ukradł i byłby dostał najwyżej miesiąc. Ale że sędzia znał całą jego historię i wiedział, że on już dawniej 5 razy był karany, więc mu cały rok wlepił.

I za co? Za historię!.. Iii.. ta nauka do niczego! Najgorsza. Już mnie się kanalizacja o wiele więcej podoba.!

Napoleon Sądek

Krwawy protest urzędników
zakonczony śmiercią 10-ciu osób

PARYŻ. „Le Jour", donosi, że w Dakarze, stolicy francuskiej Afryki Zachod., doszło do ciężkich starć, co do których nie wydano jednakże dotychczas żadnego oficjalnego komunikatu.

Powodem niepokojów miała być, zdaniem dziennika, dymisja udzielona sekretarzowi związku tubylczych urzędników kolejowych. Protest tych urzędników przerodził się w zamieszki i niepokoje w czasie których zabito 10 osób i raniono kilka innych, wśród których znajduje się również oficer policji francuskiej.

Dziennik stwierdza, że odpowiedzialność za te wypadki spada na gubernatora de Coppet. Obecny minister kolonij Mandel zamierzał podobno przenieść obecnego gubernatora de Coppeta na inne stanowisko, jednakże interwencja b. premiera Bluma przeszkodziła mu w przeprowadzeniu tego zamiaru.

Dziennik zarzuca ministrowi kolonij, że zataił on doniesienia o zajściach w Dakarze.

„Bilet podróży do nieba
to obecnie posiadanie paszportu angielskiego w Palestynie"

LONDYN. Wiadomości o locie wysokiego komisarza Palestyny do Londynu oraz program jego rozmów z min. kolonij Mac Donaldem zbiegają się we czwartek z niepokojącymi wiadomościami o krwawych incydentach i regularnych walkach, jakie miały miejsce pomiędzy wojskami angielskimi i partyzantami arabskimi w Palestynie.

Ze szczegółów posiadanych w Londynie można wywnioskować, że walki te osiągnęły we środę w godzinach wieczornych swój punkt szczytowy. Brały w nich udział samoloty angielskie, które spowodowały śmierć 100 partyzantów arabskich. Bezpośrednia przyczyna walk nie jest jeszcze dotychczas znana.

Według wiadomości z Kairu i Jerozolimy sytuacja w Palestynie stała się bardzo poważna. Niektóre miasta jak Betlehem i Jericho znajdują się pod zupełnym wpływem Arabów.

„Daily Mail" pisze między innymi w korespondencji z Kairu: „Paszport angielski w Palestynie jest pewnym biletem podróży do nieba". Zarówno ten dziennik jak i przeważająca część prasy angielskiej żąda szybkiego i energicznego opanowania sytuacji, witając z zadowoleniem zwiększenie kontyngentów wojskowych wysłanych do Palestyny, a w niektórych wypadkach określając je nawet jako niewystarczających.

„Daily Mail" oświadcza na podstawie ostatnich doniesień o trzymanych z Palestyny, że autorytet Wielkiej Brytanii jest poważnie zagrożony i że wiele miast, jak to wykazały wypadki ostatnich 24-ch godzin, nie znajdują się już dzisiaj pod wpływem angielskim.

Liczba napadów, zamachów i regularnych potyczek zwiększa się z dnia na dzień, zaś komunikacja na niektórych liniach ustała zupełnie. Leaderzy arabscy, stwierdza dziennik, mają dziś zamiar wymuszenia od Anglii ustępstw środkami gwałtu.

Kandydaci na posłów
Premier Składkowski na zebraniu przedwyborczym

W kołach politycznych oczekują z dużym zainteresowaniem przemówienia premiera gen. Składkowskiego. Premier Składkowski ubiega się znowu o mandat poselski w okręgu kaliskim. W niedzielę na zebraniu przedwyborczym premier przedstawi swój pogląd na sytuację polityczną. Przemówienie będzie zapewne transmitowane przez Radio Polskie.

W kołach politycznych krążą pogłoski, że premier Składkowski zaapeluje do opozycji, by wzięła udział w wyborach wskazując na korzyści jakie z tego wynikną.

W niedzielę zbiera się w Warszawie nadzwyczajny kongres Stronnictwa Ludowego, który zadecyduje o wzięciu udziału w wyborach.

Mówi się, że klasowe związki zawodowe wezmą udział w wyborach. Związki zawodowe są bezpartyjne, ale wiadomo, że ciążą politycznie ku P.P.S. Jeden z przywódców klasowych związków zawodowych b. pos. Kwapiński oświadczył na zgromadzeniu włókniarzy w Łodzi, że klasowe związki stoją pod względem swoich sympatii po stronie P.P.S., Str. Ludowego oraz innych ugrupowań demokratycznych.

Gdyby związki zawodowe wzięły udział w wyborach wówczas weszliby do Sejmu socjaliści, jakkolwiek nie w charakterze przedstawicieli partii socjalistycznej.

Szereg działaczy politycznych, nie należących do O.Z.N., zamierza się ubiegać o mandaty poselskie. Wymienia się między innymi b. pos. ks. Lubelskiego, b. pos. gen. Żeligowskiego, znanego działacza ludowego b. więźnia brzeskiego dr. Putka, b. pos. Stron. Narodowego znanego dziennikarza i publicysty Stanisława Strzetelskiego, Jana Rembelińskiego oraz dr. Wojciecha Zaleskiego, obaj działacze i publicyści obozu narodowego.

Największe ukraińskie stronnictwo polityczne „Undo" bierze udział w wyborach, podobnie jak w r. 1935. Ukraińcy obliczają, że otrzymają 15 mandatów. Rada partyjna Unda ustaliła już nazwiska kandydatów które wymagają jeszcze uzgodnia z O.Z.N., albowiem kandydaci ci będą wspólnie kandydować z O.Z.N.

Odwrót Japończyków
z ważnej pozycji strategicznej

HANKOU. Jak donosi chiński komunikat, oddziały chińskie znajdujące się na południowym brzegu Jang - Tse zajęły jedną z wyniosłości strategicznych, położonych w pobliżu szosy Zuiczang - Union.

W okolicy Singodżow Japończycy usiłowali sforsować przeprawę przez jezioro, położone na wschód od miasta, celem zaatakowania miasta, lecz manewr ten nie powiódł się i próby Japończyków przeprawienia się przez jezioro zostały odparte..

W okolicy Szanczen Chińczycy zmuszeni byli do ustąpienia z pozycji, które trzymali w czasie czterodniowej zaciekłej walki.

Mąż znanej przemytniczki
został osadzony w więzieniu

RZYM. W związku z wykrytym niedawno przez policję potajemnym eksportem waluty włoskiej za granicę, aresztowano markiza Alberto Godi di Godio, męża głównej oskarżonej.

Jak stwierdzono, żona markiza Godi di Godio wywoziła walutę włoską za granicę na rachunek agenta giełdowego Sacerdoti. Mąż jej był łącznikiem pomiędzy agentem a swoją własną żoną.

Prasa rzymska bardzo obszernie omawia ten skandal towarzyski, domagając się bardzo surowej kary ze względu na wysokie stanowisko społeczne oskarżonych.

Aresztowanie groźnej szajki
terroryzującej mieszkańców Leningradu

LENINGRAD. W tych dniach milicja leningradzka wykryła w rejonie petrogradzkim wielką bandę złodziei, która od dłuższego czasu terroryzowała mieszkańców Leningradu. Banda przez krótki czas zdołała okraść państwo i osoby prywatne na sumę 10 milionów rubli.

Podobno bandy złoczyńców grasują i w innych dzielnicach Leningradu.

300 milionów franków
kosztowała mobilizacja w Belgii

BRUKSELA. Koszty mobilizacji belgijskiej w ubiegłym tygodniu przekraczają sumę 300 milionów franków. Ogólna liczba powołanych pod broń wynosiła około 360.000 żołnierzy.

Z doniesień prasy belgijskiej wynika, że znaczna ich część była wysłana na granicę francuską, co jest teraz powodem licznych komentarzy.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)
PIĄTEK DN. 7. X. 1938 R.

6.30 „Kiedy ranne" 6.35 Płyty. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Płyty. 7.45 Gimnastyka. 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.00 Przerwa. 11.00 Audycja dla szkół. 11.25 Koncert. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.00 Przerwa. 15.00 Zagadki muzyczne. 15.20 Poradnik sportowy. 15.30 Koncert muzyki lekkiej. 16.00 Wiadomości dziennika radiowego. 16.05 Wiadomości gospodarcze. 16.17 Rozmowa z chorymi. 16.32 Recital śpiewaczy. 16.50 Wiedza i książka: 17.05 Recital organowy. 17.45 Skrzynka techniczna. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Teatr Wyobraźni. 19.00 Koncert rozrywkowy. 20.40 Dziennik wieczorny. 21.00 Chór P. R. pod dyr Stanisława Nawrota. 21.15 Koncert symfoniczny. 22.55 Przegląd prasy. 23.05 — 23.15 Wiadomości z Polski.

WARSZAWA II (Mokotów)

14.00 Muzyka salonowa. 15.00 Płyty. 15.55 Płyty. 16.40 Wiadomości sportowe. 16.45 Parę informacji. 16.50 Utwory skrzypcowe. 17.10 Pogawędka gospodarcza. 17.25 Życie kulturalne stolicy. 17.40 Płyty. 19.00 — 20.00 Przerwa. 20.00 Koncert symfoniczny. 21.00 Płyty. 22.00 „O nieznanym czytelniku" 22.15 Płyty. 23.00 Płyty.

K. RYLSKI

TAJEMNICA CZARNEJ DAMY

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA OSNUTA NA PRAWDZIWYCH ZDARZENIACH

Seweryn Poradzki, słynny przedsiębiorca budowlany a poza tym znany kobieciarz zapoznaje w Warszawie tajemniczą kobietę, która oczarowała go swą urodą. Milioner zapomina o swej żonie i dzieciach i pozwala wciągnąć się przewrotnej kobiecie do bandy przestępców, działającej pod przykrywką tajemniczego Bractwa Białych. Banda ma na swym sumieniu szereg morderstw, a gdy Poradzki pragnie po niewczasie wycofać się, zostaje przez nich porwany.

Herszt bandy znany architekt inżynier Hetman - Hetmański pragnie zgładzić Poradzkiego — napotyka jednak na opór Ireny, pięknej kobiety, której zadaniem jest właśnie zwabiać szereg mężczyzn do zbrodniczej działalności. Wobec tego Hetmański wyszukał artystę Slawetę, który z wyglądu jest niezwykle podobny do Poradzkiego. Hetmański znał tajemnicę życia Slawety, a mianowicie: morderstwo, które ten popełnił i zataił: wobec tego począł go szantażować, chcąc zmusić go do odegrania roli „Poradzkiego".

Pewnego dnia turyści w górach odnaleźli omdlałego Poradzkiego. Przeniesiono go do sanatorium, a z tamtąd udał się do Warszawy.

Puchała zdołał ustalić ,że Poradzki porozumiewa się z Hetman - Hetmańskim. W myśl jego instrukcyj miała pani Halina wyjechać do Krynicy ale w przeddzień wyjazdu otrzymała list. pisany ręką Poradzkiego: a wysłany trzy dni temu z Hamburga

Poradzka pokazała swemu „mężowi" list, który otrzymała z Hamburga. Slaweta zorientował się w groźbie sytuacji, która powstała i przyznał się, że kiedyś ten list napisał, ale zapewne wrzucono go do skrzynki z opóźnieniem.

Halina Poradzka udała się do Puchały, gdzie stwierdziła że mąż jej wykradł list. Ale gdy Puchała wrócił wraz z nią do domu, stwierdzili, że Poradzkiego już nie ma. Puchała wyjawił wtedy Poradzkiej, że miała do czynienia z oszustem i opracował plan złowienia owego oszusta.

Slaweta skrył się w mieszkaniu Hetmańskiego, któremu opowiedział o wszystkim, co zaszło. Hetmański kazał mu wrócić do domu. Nagle wpada do gabinetu pokojówka, i przestraszonym głosem oznajmiła: policja w domu!

Hetman - Hetmański i Slaweta zerwali się z miejsca, jak oparzeni i stłumionym głosem zawołali:

— Policja?

Przerażona niemniej od nich służąca odrzekła:

— Tak...

Slaweta opadł na fotel, jak rażony piorunem. Jak gdyby z jego i tak bladej twarzy uciekła ostatnia kropla krwi. Plecy jego skuliły się w kabłąk. Skurczył się w sobie i drżącym głosem zawołał:

— Przepadłem!... Co teraz uczynić? Co począć?

— Milcz! — wrzasnął Hetman - Hetmański, nie mogąc znieść takiego tchórzostwa w swojej obecności. — Wszystko przez ciebie, boś ich tu sprowadził...

— Ja? — trzęsie się Slaweta, jak w febrze.

Po chwili rozległ się znowu mocny dzwonek przy drzwiach.

Hetman - Hetmański, który stracił panowanie nad sobą tylko w pierwszej chwili, opanował się zupełnie i z jego twarzy i stalowych oczu przezierał zupełny spokój.

— Czy to na pewno policja? — zapytał raz jeszcze pokojówkę.

— Tak.

— Ilu ich jest?

— Trzech. Jednego znam dobrze...

— Kto to?

— Inspektor Puchała.

— Ach, tak, więc to on, — ukazały się w oczach Hetmańskiego ogniki gniewu. — Czy widzieli już ciebie?

— Nie, przyszli od razu z dozorcą. Zapalili światło na schodach. Zauważyłam ich przez judasza. Co mam uczynić, nie mogę pozwolić im długo czekać pode drzwiami...

— Oczywiście — odrzekł Hetmański. — Sam to wszystko załatwię, sam ich przyjmę...

— A co ja mam uczynić? — zapytała służąca.

— Idź do łóżka, spać — rozkazał krótko Hetmański. — Ale masz tak chrapać jak gdybyś już oddawna spała.

— Dobrze, rozumiem.

Służąca ulotniła się szybko. Miękkie dywany ściszają jej krok, tak że nie słychać wcale jej stąpania.

— A ty — zwrócił się z kolei Hetmański do Slawety — tobie co prawda nie będzie tak wygodnie, jak mojej dziewczynie, ale trudno. Sam jesteś sobie winien. Chodź ze mną. I nie drżyj tak, bo nic to nie pomoże... Dałem radę z większymi spryciarzami, aniżeli inspektor Puchała...

„Poradzki" wstał z trudem. Idzie wślad za Hetmańskim do kąta, gdzie stoi wielka szafa. Usiłuje opanować siebie za wszelką cenę. Drży jednak, jak w febrze. Czuje, że nogi uginają się pod nim.

Hetman - Hetmański otwiera wielką, masywną kasę i rozkazuje:

— No prędko, właź do środka...

Oczy „Poradzkiego" rozwarły się, pełne strachu. Zapytał z zapartym tchem:

— Do kasy? Zaduszę się...

— Właźić i nie gadać — syczy Hetmański, słysząc, jak przy drzwiach rozlega się wciąż odnowa dzwonek.

Rzucił Poradzkiemu chusteczkę, którą ten zostawił na fotelu i dodał:

— Ech ty babo, sądziłem że jesteś bardziej wytrzymały... Tego brakło jeszcze, by tu znaleźli twoją chustkę... No, właźić...

— Zaduszę się...—odskoczył Poradzki od kasy.

— Nie bój się — wepchnął go przemocą Hetmański, — Nic ci się tu nie stanie... Nie ma innej rady... Jak nie pójdziesz, będziemy wszyscy straceni... Właźić!

Slawecie wydało się, że ktoś go wrzuca do ciemnej czeluści, z której już się nigdy nie wydostanie.

A tymczasem przy drzwiach rozlegał się raz po raz dzwonek.

Hetman - Hetmański nie śpieszył się. Wiedział, że siłą nie wejdą do jego mieszkania.

Rozejrzał się więc znowu, czy wszystko jest w najlepszym porządku, i czy ten ślamazarny aktor czegoś nie pozostawił.

Po tym zadzwonił do jednego z warszawskich „braci": powiedział mu, że policja oczekuje pode drzwiami. Po tym dodał:

— Wszystko trzeba dokładnie obejrzeć. Co jest niepotrzebne, natychmiast proszę zniszczyć. W moim imieniu proszę o tym powiedzieć innym...

— Rozkaz — odrzekł przerażony „brat".

Po tym Hetmański rozebrał się powoli, włożył na siebie jedwabny szlafrok. Rozłożył na stole jakieś cyrkle, plany, zapalił spokojnie papierosa, po czym udał się do drzwi.

Hetman - Hetmański nie przejmował się. Tak, jak gdyby był jeszcze zły, że mu przeszkodzono w pracy, udał się w stronę korytarza. Tu nie zapomniał o tym, by zamknąć na klamkę drzwi frontowych, przede wszystkim jednak spojrzał się przez okienko judasza.

Tak, to inspektor Puchała wraz z dwoma wywiadowcami i dozorcą.

Hetman - Hetmański uczynił taką minę, jak gdyby o niczym nie wiedział i zapytał:

— Kto tam?

— Policja — usłyszał w odpowiedzi. — Otworzyć natychmiast!

Dopiero teraz zapytał Hetman - Hetmański przerażonym głosem: — Policja? Do mnie?

— Tak, panie inżynierze — usłyszał nagle głos dozorcy. — Policja, niech pan inżynier otworzy...

— Ach, to pan Stanisław! — pyta Hetmański znowu, jak gdyby chcąc upewnić się.

— Tak, panie inżynierze, to ja jestem.

— Zaraz, za chwileczkę. Policja do mnie? — pyta znowu głośno, by na korytarzu słyszano, że inżynier Hetman - Hetmański jest bardzo zdziwiony tym wszystkim.

Ale Hetmański nie wiedział, że już to mu nic nie pomoże, bo inspektor Puchała zebrał o nim zbyt wiele wiadomości.

(Dalszy ciąg jutro).

WOJNA SZPIEGÓW

Sensacyjne wspomnienia b. oficera wywiadu francuskiego

Pewnego wieczoru przybył do hotelu „Mercedes" pewien jegomość, który pił w barze na umór. Gdy już był silnie wstawiony, zaczął krzyczeć, że skradziono mu portfel z dokumentami.

Gdy nieznajomy wytrzeźwiał zajął się jego osobą p. Brunet. Pijak opowiedział mu że jest kupcem holenderskim, że został bez środków do życia. Podejrzewał, iż kobiety, które z nim piły, skradły mu portfel.

20.

— A czy podejrzewa pan kogoś? — zapytałem go.

— Niestety byłem wówczas tak zamroczony alkoholem, że trudno mi powiedzieć coś dokładnego w tej materii. Pewne wątpliwości budzi we mnie tylko uczciwość panny Malwiny Darni.

— W sprawie zaginionych papierów może pan przecież zwrócić się do konsula holenderskiego w Bilabo?... — zaproponowałem mu.

— Zastanowię się jeszcze nad tym — odparł wymijająco. —Na razie nie zameldowałem o tym wypadku na policji. Dyrekcja hotelu zresztą otworzyła mi kredyt, chcąc mi w ten sposób dać odszkodowanie za poniesione straty.

— Dziwna historia! — przemknęło mi przez umysł. — Należy nie spuszczać z oka tego jegomościa...

Następnego dnia chcąc zabić dłużący mi się czas i jednocześnie zrobić przyjemność Holendrowi skierowałem się do pokoju Malwiny Darni. Nie mogłem jednak tam się dostać, ponieważ artystka ubierała się.

Zaraz też wezwano mnie do hallu. Czekał na mnie wysoki mężczyzna w skórzanej kurtce. Po sposobie, w jaki podał mi rękę, domyśliłem się, że to ktoś z francuskiego wywiadu. Przywitałem się z nim serdecznie i zaprosiłem na obiad, do wieczora byłem bowiem wolny. Podczas posiłku rozmawialiśmy ze sobą o nic nieznaczących sprawach. Po obiedzie zaś zaprosiłem go do mego pokoju i przekonawszy się że nikt nas nie podsłuchuje, opowiedziałem o wszystkim, co zdołałem ustalić.

Kapitan Roger słuchał mnie z uwagą i skrupulatnie notował wszystko, a gdy umilkłem, oświadczył:

— Przywożę dla pana instrukcje od szefa. Musi pan pozostać tutaj możliwie najdłużej i każdego dnia posyłać nam informacje. Już wydano odpowiednie instrukcje w Hendaye, aby pańskie informacje były nadawane do Paryża przed wszelkimi innymi.

Poza tym musi pan energicznie tropić wszystkich agentów, znajdujących się na żołdzie niemieckim, donieść nam o nich, i w razie potrzeby towarzyszyć im w podróży, jeśli udadzą się do Francji.

— Jeszcze jedno — zakończył kapitan Roger — ma pan czekać na dalsze instrukcje z Paryża. W razie potrzeby może pan jednak na własną rękę likwidować szpiegów, ale musi pan to robić zręcznie, aby nikt niczego się nie domyślał Nie mam chyba potrzeby zaznaczać, że należy unikać tej ewentualności.

— Postaram się zastosować do tych instrukcji — odparłem.

— Teraz jeszcze jedna sprawa — rzekł kapitan Roger. — Pan prawdopodobnie nie wie, że posiadamy tutaj informatorkę. Jest to niejaka Halwina Darni, dla której listy przychodzą na poste restante.

— Co za dziwny zbieg okoliczności! — zawołałem i opowiedziałem kapitanowi Rogerowi o kradzieży dokumentów Holendra.

—Należy stąd wnioskować — ciągnął dalej — że jest to podwójna agentka, że doskonale gra swoją rolę.

Rozmowa nasza dobiegła końca. Nie należało jej przedłużać, ponieważ mogła się wydać podejrzana moim „kolegom". Pożegnałem gapitana Rogera, nie odprowadziwszy go nawet na dworzec. Doszliśmy bowiem do wniosku, że jeśli sam opuści hotel, nie zwróci na siebie uwagi.

Gdy kapitan Roger opuścił mnie, zacząłem zastanawiać się nad grą Malwiny. Agentka wydawała mi się bardziej niebezpieczna od Wandy. Ale jak na złość nie mogłem przeprowadzić rewizji w jej pokoju, ponieważ opuszczała go tylko w godzinach posiłku.

Krążyłem przez cały dzień wokół jej pokoju, ale w żaden sposób nie mogłem się tam dostać. Wreszcie zapadł wieczór, ubrałem się w strój wieczorowy i przestąpiłem próg dancingu. W halu ujrzałem Wandę w pięknej balowej sukni.

— Jak pani wygląda! — zawołałem z zachwytem. — Czy spodziewa się pani dzisiaj wizyty?

— Tak — odpowiedziała, uroczo się uśmiechając.

I rzeczywiście o godzinie dziesiątej przyjechał pan Piotr. Był w doskonałym humorze, który objawiał się w tym, że zamawiał jedną butelkę szampana po drugiej. Wanda siedziała u jego boku i zabawa szła na całego.

Nagle w kącie sali ujrzałem jakiegoś jegomościa o nachmurzonej twarzy, którego w pierwszej chwili nie poznałem. Osobnik ten spostrzegłszy, że mu się przypatruję, uczynił nieznaczny ruch ręką, dając mi do zrozumienia, abym zbliżył się do niego.

W mig to uczyniłem i omal nie wydałem okrzyku zdumienia. Był to bowiem komisarz policji z Hendaye.

— Muszę panu natychmiast coś powiedzieć — szepnął. — Jest to bowiem pilna sprawa.

Nie mogłem w danej chwili opuścić sali. Do moich obowiązków należało bowiem czuwanie nad parkietem i musiałem czekać na przerwę, kiedy tancerze opuszczą go.

Wyjaśniłem to komisarzowi i oświadczyłem, że za piętnaście minut zobaczę się z nim.

Jak tylko nastąpiła przerwa, dałem mu znak aby opuścił salę. Następnie podążyłem za nim i gdy zeszliśmy się w jakiś kąt, komisarz oświadczył głosem pełnym zakłopotania:

— Niech pan sobie wyobrazi, że otrzymałem z Paryża rozkaz, ażeby zatrzymać paszport pana Piotra i uniemożliwić mu przedostanie się przez granicę. Byłem jednak tak zawalony robotą, że zabrałem się do tego zbyt późno i pan Piotr zdołał przedostać się do Saint Sebastian.

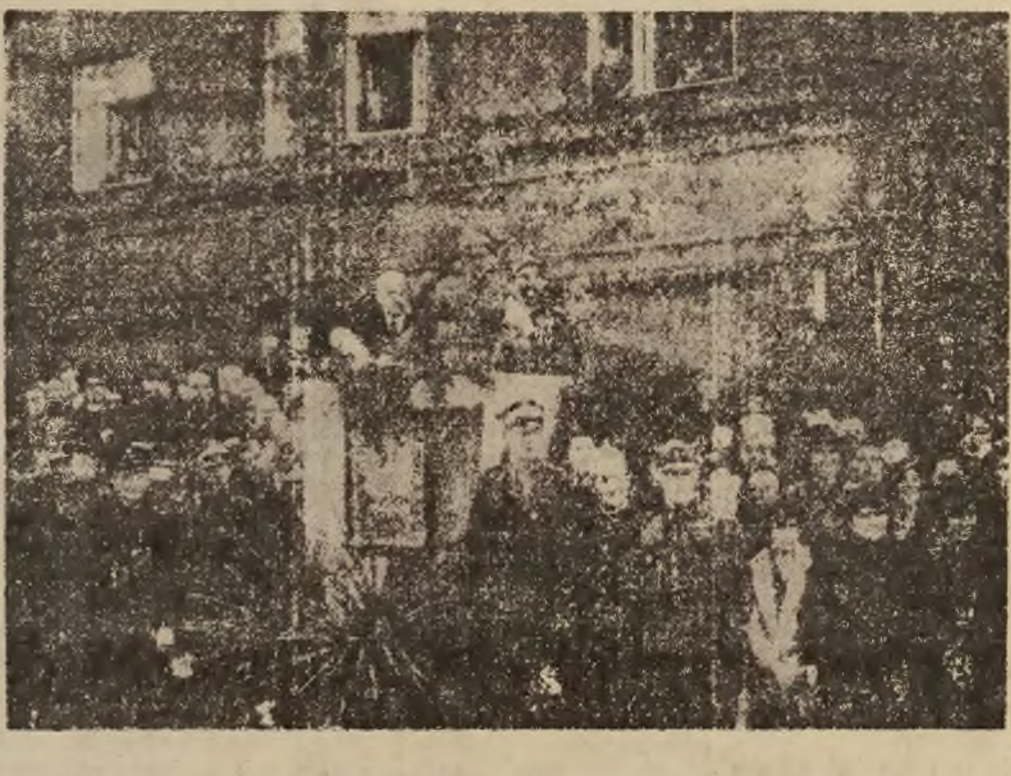
— W związku z tym mam do pana wielką prośbę — rzekł kładąc mi dłoń na ramieniu. — Niech pan w swoim raporcie nie donosi Paryżowi o ostatniej wizycie pana Piotra w Saint Sebastian. Bo jeśli tam się dowiedzą, że zbyt opieszale wykonałem rozkaz, z miejsca pozbawią mnie posady.

— Czy nie zwracałem panu uwagi, drogi komisarzu, na podejrzaną rolę tego osobnika?

— Niestety, tak, ale jest to tak wysoko postawiona osobistość, że miałbym wiele kłopotów, gdybym coś przedsięwziął na własną rękę. Musiałem więc czekać na instrukcje z Paryża. Błagam pana, drogi poruczniku, niech pan pomoże mi wybrnąć z opresji.

Jeśli byłbym mściwy, mógłem mu obecnie odpłacić pięknym za nadobne i pozostawić go własneu losowi... Żal mi się jednak zrobiło komisarza i odparłem.

(Dalszy ciąg jutro).



Generał Bortnowski, gen. Mali nowski, Komendant Główny Policji gen. Zamorski i burmistrz Paszek w otoczeniu prze dstawicieli ludności przyjmują defiladę w Trzyńcu.



Dom w Jabłonkowie, w którym mieszkał Marszałek Piłsudski w 1914 r. kwaterując tam z I-ą Brygadą Legionów Polskich

Spadł z rusztowania

i o własnych siłach przyszedł do szpitala

Pewnego dnia do szpitala w Yeovil (Anglia) przybył robotnik oświadczając, że skaleczył sobie szyję i prosi, aby nałożono mu opatrunek. Kolega, który mu towarzyszył, wyjaśnił, że ranny malując dom spadł z rusztowania i przyszedł do szpitala pieszo z miejsca pracy, odległego o 2 kilometry.

Siostra która zauważyła, że robotnik nie może trzymać prosto głowy, przypuszczała, że ma on złamany kark. Ułożywszy go ostrożnie na noszach, zawiadomiła natychmiast lekarza dyżurnego. Lekarz dokładnie go zbadał i stwierdził, że podczas upadku robotnik doznał trzykrotnego złamania karku i złamania łopatki.

Brzmiało to wprost nieprawdopodobnie, że robotnik pozostał przy życiu, nie mówiąc o tym, że zdołał przejść w takim stanie 2 kilometry. Na 100 wypadków złamania karku, 99 kończy się bowiem śmiertelnie. Najmniejsze poruszenie głową sprowadza natychmiastową śmierć. Robotnik zawdzięcza swe życie cudowi i swej niezwykłej energii oraz sile woli, ponieważ pod czas marszu nie poruszył ani ra zu głową.

Obecnie jego ramię i szyja są w gipsie. Lekarze wyjaśnili mu, że podczas najbliższych sześciu tygodni nie wolno mu poruszać głową, ponieważ najlżejsze poruszenie może spowodować śmierć. Dopiero gdy szczęśliwie minie ten okres, wówczas będzie mógł liczyć na to, że wróci do zdrowia.

Wygrał żonę na loterii,

a teraz święci złote gody

W tych dniach małżonkowie Lebon, mieszkańcy przedmieścia paryskiego, święcili swoje złote gody. Na uroczystości tej zebrali się wszyscy starsi mieszkańcy przedmieścia, którzy żywo jeszcze pamiętają niezwykłe dzieje tego związku.

W roku 1888, 19-letnia Maria Dastid, córka francuskiego oficera, który zginął na polu chwały w roku 1870 wpadła na niecodzienny pomysł. Postanowiła mianowicie urządzić loterię fantową i być główną wygraną. Miała ona sparaliżowaną matkę i nie posiadała żadnych środków do życia. Długo zastanawiała się w jaki sposób znaleźć pieniądze, aż w końcu wpadła na tę szczególną myśl.

Wyniki tej loterii prześcignęły wszelkie jej oczekiwania. Jej wdzięk i uroda przyczyniły się do tego, że w bardzo krótkim czasie wszystkie losy zostały sprzedane.

W końcu nastąpił dzień ciągnienia i główna wygrana, w postaci pięknej Marii, padła na los Marka Lebona. Gdy Lebon poznał Marię i dowiedział się o powodach, które skłoniły ją do urządzenia loterii, oświadczył, że nie ma zamiaru się z nią pobrać, jeśli obecnie żałuje swego kroku.

Maria jednakże nie miała nic przeciwko temu, aby wyjść za Lebona i wkrotce też odbył się ich ślub i pożycie małżeńskie było niezwykle szczęśliwe.

W związku z ich złotymi godami staruszkowie udali się do notariusza, gdzie pod przysięgą zeznali, że podczas ich pięćdziesięcioletniego pożycia ani razu się nie kłócili. Liczni świadkowie, którzy brali udział w spisywaniu tego niezwykłego aktu poświadczyli to.

Należy być pomysłowym

a posada jest „murowana"

Niektórzy ludzie odznaczają się wielką pomysłowością, dzięki któreej osiągają swoje cele. Jednym z tych ludzi był bezrobotny z Cowington (Kontucky) który dzięki niezwykłemu pomysłowi otrzymał pracę.

Elektrotechnik Karol Wolter był od dłuższego czasu bezrobotny i w żaden sposób nie mógł znaleźć pracy. Nie zniechęciło to go jednak do czynienia dalszych poszukiwań i w końcu wpadł na szczęśliwy pomysł. Dwa razy dziennie wypuszczał w powietrze balony dziecięce. Przyczepiał do nich list, w którym opisywał swoją sytuację, prosił o pracę, podawał swe nazwisko i adres.

W ciągu tygodnia nie otrzymał odpowiedzi na swoje wezwanie. Dziewiątego dnia w końcu otrzymał zaproszenie do Louisville. Do zaproszenia były dołączone pieniądze na podróż.

Jeden z balonów Woltera wpadł w ręce bogatego kupca Jamesa Lineharda., który w przeszłości odczuł na własnej skórze co to znaczy być bezrobotnym. Współczuł więc z Wolterem i wystarał się dla niego o pracę w wielkim przedsiębiorstwie elektrotechnicznym.

Wolter po przybyciu do Louisville z miejsca został przyjęty do pracy i stał się częstym gościem w mieszkaniu swego dobroczyńcy. Tam zakochał się w córce kupca i po kilku miesiącach został jego zięciem.

W ten sposób dzięki oryginalnemu pomysłowi Wolter znalazł nie tylko pracę, lecz również żonę.

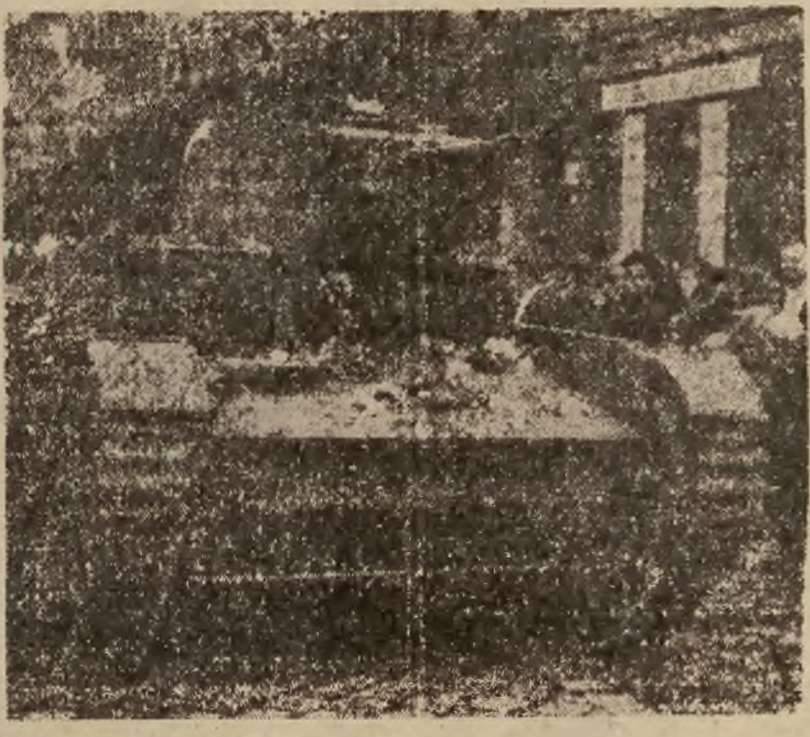
Dziwny testament bogacza

Ustalił program zajęć w czasie jego „chwilowej n eobecności"

W Cuttingsville w stanie Vermont stoi piękny dom z kamienia, w którym, pomimo, że jego właściciel zmarł przed 50 laty, wszystko jest starannie przygotowane na jego powrót. Spiżarnie są wypełnione, meble w niezamieszkałym mieszkaniu są odkurzane, a pościel jest co pewien czas przewietrzana. — Właściciel tego domu, John Bowman, bogaty przemysłowiec, był bowiem tak przekonany, że wróci na ten świat, że w testamencie wydał dokładne instrukcje, jak ma się kierować jego domem podczas jego chwilowej nieobecności.

John Bowman w ostatnich latach swego życia czytał wiele dzieł spirytystycznych i doszedł do głębokiego przekonania, że jest nieśmiertelny. Wierzył niezłomnie, że wróci na ziemię w postaci człowieka lub w jakiejś innej „reinkarnacji" i wskutek tego polecił wybudować dom w pobliżu cmentarza, skąd następnie jego zwłoki zostały przeniesione do wspaniałego mauzoleum. Poza tym utworzył on specjalny fundusz, z którego należy opłacać wszystkie podatki, przeprowadzać nie zbędne reparacje, utrzymywać w porządku jego mieszkanie, aby w każdej chwili było gotowe na przyjęcie go.

Posunął się w swej ostrożności tak dalece, że polecił jednemu z najlepszych rzeźbiarzy Ameryki wykuć swą postać w granicie i pomnik ten kazał postawić przed mauzoleum. Uczynił to w tym celu, aby po powrocie na ziemię, ludzie, którzy po jego śmierci zapomnieli o nim, mogli na podstawie pomnika stwierdził, że to właśnie jest on. W ten sposób zabezpieczył się przed tym, aby ktoś inny, kto jest do niego podobny nie wszedł w posiadanie jego majątku.



Czołg polski wjeżdża na ulicę Cieszyna Zaolzańskiego.

Mszcząc się za doniesienie

poranili nożami dozorcę

Wczoraj w chwilę po zamknięciu bramy domu nr. 2, przy ul. Dmochowskiego w Warszawie, lokatorzy, Władysław Leśniewski, robotnik i Gęborys Stanisław, wrócili z miasta pijani i gdy dozorca, Stanisław Staniszewski, otwierał bramę rzucili się na niego uzbrojeni w noże. Dozorca obronił się kluczem.

Krzyki zaalarmowały lokatorów. Wezwano policję i lekarza Pogotowia Ratunkowego. Lekarz udzielił pomocy dozorcy, u którego stwierdził ranę kłutą w okolicy serca i przewiózł go w stanie ciężkim do szp. Dziec. Jezus. U Leśniewskiego zaś stwierdził ranę tłuczoną łokcia. Gęborysa i Leśniewskiego przeprowadzono do XIII-go komisariatu przy ul. Hożej.

Jak się okazało zajście powstało na tle zemsty. Dozorca przyłapał obu lokatorów na systematycznej kradzieży prądu i zameldował w komisariacie.

ŻĄDAMY KOLONII!

Zakończenia wojny w Hiszpanii

domagają się francuskie czynniki polityczne

PARYŻ. Według posiadanych tu informacji, zasadnicze rozmowy w sprawie hiszpańskiej miały już zostać podjęte pomiędzy Paryżem a Rzymem.

W Paryżu przypuszczają, że podstawą porozumienia miałoby być wycofanie wszystkich obcych kombatantów z Hiszpanii z tym, że strony walczące pozostawioneby były same naprzeciw siebie. Jednocześnie zamkniętoby wszelki dowóz do Hiszpanii broni i amunicji.

Charakterystyczne dla tutejszych poglądów w sprawie Hiszpanii są podnoszące się liczne głosy o konieczności zlikwidowania tej wojny domowej. Pierre Dominique na łamach dziennika „La Republique" w artykule p. t. „A teraz uregulujemy sprawę hiszpańską" pisze:

„Klęska polityki rosyjskiej w Europie Środkowej oraz porozumienie Francji i Anglii z Włochami i Niemcami może jedynie ułatwić załatwienie sprawy".

Autor artykułu domaga się, aby rokowania na ten temat były jaknajprędzej podjęte, bowiem naprawdę nikt nie jest zainteresowany w tym, by wojna domowa w Hiszpanii trwała w dalszym ciągu.

Słowacy radzą nad sytuacją

Przesilenie rządowe grozi Pradze

PRAGA. W dniu wczorajszym od rana w Żylinie toczyły się obrady agrariuszy słowackich z hlinkowcami.

Charakterystycznym szczegółem tych obrad jest podkreślany jednogłośnie przez hlinkowców fakt, że decydując się na pertraktacje z agrariuszami słowackimi, a więc ze stronnictwem, którego wiceprezesem jest b. premier Hodża, kategorycznie wypowiadają się przeciwko współpracy z b. premierem Hodżą.

Podczas dzisiejszych obrad w Żylinie zapadnie prawdopodobnie decyzja utworzenia koalicji słowackiej, do której weszliby posłowie słowaccy następujących ugrupowań: hlinkowcy, słowaccy agrariusze, narodniary (Słowackie Stronnictwo Narodowe), żiwnosnicy (stronnictwo drobnego handlu i rzemiosła), oraz jedyny poseł Słowak w stronnictwie narodowych socjalistów.

Koalicja ta ma zająć stanowisko nie uznające obecnego rządu, co może pociągnąć za sobą nowy kryzys gabinetowy. Przesilenie takie uważać należy za tym prawdopodobniejsze, że obecny rząd nie ma trwałych podstaw ze względu na jego skład, odbiegający od schematu nakreślonego przez autonomistów słowackich.

Należy stwierdzić z całym naciskiem i powagą, iż autonomiści słowaccy w ciągu paru ostatnich dni urośli do roli języczka u wagi w losach Republiki Czecho - Słowackiej.

Włoski następca tronu

zaproszony na uroczystości do Paryża

PARYŻ. Równolegle z inicjatywą rządu francuskiego, zmierzającą nie tylko do odprężenia ale i do nawiązania bliższych i serdecznych stosunków z Rzymem, miasto Paryż zwróciło się do następcy tronu włoskiego ks. Piemontu i jego małżonki z zaproszeniem do przybycia do Paryża w dn. 12 października na uroczystość odsłonięcia pomnika króla Alberta belgijskiego, którego córką jest, księżna Piemontu.

Zaproszenie to rada miejska m. Paryża wystosowała w porozumieniu z francuskim ministerstwem Spraw Zagranicznych.

Prezes rady miejskiej wyraża nadzieję, że zaproszenie to będzie przyjęte i że Paryż będzie mógł gościć w swoich murach następcę tronu Włoch.

W związku z tym w kołach politycznych spodziewają się, że sprawa nie tylko nominacji, ale i wyjazdu nowego ambasadora do Rzymu może nastąpić jeszcze w ciągu bieżącego tygodnia.

Goniec — złodziejem

Kierowniczka agencji pocztowej w Okuniewie, Maria Koperowicz, zameldowała policji, że goniec pocztowy, Edward Sowiński sfałszował podpis listonosza na kwitach i przywłaszczył sobie kilkadziesiąt złotych.

Sowińskiego osadzono w areszcie.

Zaginięcie chorej

29-letnia Natalia Materzyńska (Zawady), chora umysłowo, wyszła z domu przed 3 tygodniami i dotychczas nie wróciła.

Policja szuka zaginionej.

Samobójstwo służącej

W dniu wczorajszym na stacji kolejowej Warszawa — Gdańska, napiła się kwasu solnego 21-letnia Henryka Stanisława Langosz, (Sierakowskiego 2), pracownica domowa.

Wezwany lekarz Pogotowia przewiózł denatkę w stanie beznadziejnym do szpitala Św. Rocha, gdzie mimo energicznych zabiegów lekarzy nie odzyskawszy przytomności zmarła.

Przyczyna rozpaczliwego kroku niawiadoma.



Głośne szmery

zdradziły włamywacza

Dozorca domu ur. 5 przy ulicy Orlej w Warszawie, usłyszał jakieś podejrzane szmery dochodzące z piwnicy.

Przezorny dozorca zamknął natychmiast bramę i udał się do piwnicy, gdzie schwytał jakiegoś osobnika, pracowicie odkopującego się pod jeden ze składów. Na miejscu leżały przygotowane narzędzia „pracy", łomy, świdry, wytrychy i worki do pakowania spodziewanych łupów.

Włamywacza przeprowadzono do komisariatu, gdzie ustalono, że jest to Icek Grynberg (Dzika 1), wielokrotnie karany złodziej. Osadzono go w więzieniu.

Pożar w fabryce

Straż ugasiła płomienie

Wczoraj około godz. 8.30 wybuchł pożar w fabryce „Lilpop, Rau i Loewenstein" S. A. przy ul. Bema nr. 65 na Woli w Warszawie.

W budynku smołowni zapaliła się smoła w kotle wskutek wrzucenia gorącego żelaza. Natychmiast powiadomiono straż ogniową. Na miejsce przybył niezwłocznie IV-ty oddział.

Strażacy pod dowództwem por. Jasińskiego w obecności komendanta Geysztora ogień ugasili, nie dopuszczając do rozszerzeniu się ognia.

Rozebrał się

bo nie chciał iść do komisariatu

Na ulicy Piekarskiej w Warszawie awanturował się i napastował przechodniów znany w tej dzielnicy pijak, Henryk Borucki, (Brzozowa 18).

Gdy nadszedł policjant, który zamierzał przeprowadzić Boruckiego do komisariatu, wówczas awanturnik zdjął marynarke i położył się na jezdni. W kilka minut utworzyło się zbiegowisko.

Ponieważ zgromadzeni przeszkadzali policjantowi w czynnościach, nie pozwalając przeprowadzić awanturnika do komisariatu, na pomoc przybyło jeszcze dwóch posterunkowych.

Wówczas dopiero Boruckiego przeprowadzono do aresztu 2-go komisariatu.

Zginął motocyklista

w czasie zderzenia z wozem

Przy zbiegu Al. Róż i Al. Ujazdowskiej w Warszawie, Mieczysław Ułasiewicz, (Czerniakowska 196) kierowca monter jadąc motocyklem, najechał na wóz do przewożenia mebli p. f. „George Zobel". Langfuhr.

Wskutek silnego uderzenia głową o wóz, motocyklista doznał poważnych obrażeń.

Rannego, w stanie ciężkim, po opatrunku przez Pogotowie przewieziono do szpitala Dz. Jezus, gdzie wkrótce zmarł.

Dziwna „umowa kobieca"

Przed 10 laty panie: miss Dorothy Sutten i pani Doris Perry straciły podczas nieszczęśliwego wypadku jedna lewą, a druga prawą nogę. Od tego czasu obie noszą razem jedną parę pantofli.

37-letnia Dorothy Sutton uległa wypadkowi podczas gimnastykowania się, a pani Parry straciła prawą nogę podczas wypadku samochodowego. Obie kobiety były wielkimi zwolenniczkami sportu i niewymownie cierpiały wskutek utraty nóg. Pomimo że posiadają protezy, wolą chodzić o kulach.

Jako młode dziewczęta były wychowywane w Walton pod Londynem, gdzie uczęszczały do jednej szkoły. Od tego czasu serdecznie się przyjaźnią i pomimo że mieszkają obecnie w różnych miejscowościach, prowadzą z sobą stałą korespondencję. Ponieważ obie noszą ten sam numer pantofli postanowiły kupować dla obu tylko jedną parę pantofli, i uzgodniły, że za każdym razem inna z nich kupi pantofle.

Umowa ta trwa już od dziesięciu lat i dotychczas nie było między nimi żadnego zatargu na tym tle. Pantofle zawsze odpowiadają noszonym przez nie sukniom, których kolor uzgadniają przed nabyciem obuwia.

Panna Sutton jest krawcową i nie czuje się obecnie wcale nieszczęśliwą z powodu swego kalectwa. Pani Perry jest matką dwóch chłopców z których jeden liczy 8 lat, a drugi 10 miesięcy. Wyszła ona za mąż już po wypadku. Z początku odczuwała boleśnie stratę nogi, ponieważ jest, jak już wspomieliśmy, wielką miłośniczką sportów i lubi bardzo tańczyć. Z czasem jednak pogodziła się z losem i obecnie znajduje szczęście w życiu rodzinnym. Jednego tylko żałuje, że nie może udawać się z dzieckiem na spacer.

Woły za narzeczonę!

Dziwne obyczaje w Afryce środkowej

W Ugandzie, państwie murzyńskim Afryki środkowej, uroczystość zaślubin jest zupełnie inna, niż u nas. Pomimo że u ludów dzikich stare tradycje są bardziej zakorzenione niż w krajach cywilizowanych, to „interes małżeński", który w Afryce środkowej polega ciągle na handlu wymiennym, radykalnie się zmienił i nosi charakter współczesny.

Jedno tylko się nie zmieniło, mianowicie miłość, która w sercach młodzieży płonie tak żarliwie jak przed wiekami. Również i zdobywanie narzeczonej nie uległo zmianie. Gdy jakiemuś młodzieńcowi przypadnie do gustu dziewczyna, udaje się do jej ojca, prosi o jej rękę i wzamian za nią musi mu coś ofiarować.

Dawniej ojciec dziewczyny zadawalał się parą wołów. Obecnie jednak przyszły teść żąda innej ceny, mianowicie doskonale funkcjonującego lampowego aparatu radiowego, który ma mu umilić dłużący się czas.

W Ugandzie aparat radiowy kosztuje znacznie więcej niż para wołów. Czy więc kobiety wzrosły tam tak w cenie? Nie, tylko ich ojcowie stali się bardziej wymagający.

A złośliwi żartownisie twierdzą, że na tej zamianie narzeczony wychodzi bardzo źle. Przede wszystkim musi płacić drożej za swą wybrankę, a powtóre teść w każdej chwili może gałkę wyłączyć i aparat umilknie, a nowożeńcowi nie tak łatwo uda się zmusić do milczenia swoją połowicę.

Wiadomości sportowe

Ostateczne składy drużyn

na mecze z Niemcami i Łotwą

Kapitan związkowy Polskiego Zw. Bokserskiego wyznaczył na międzypaństwowy mecz bokserski Polska — Niemcy, który się odbędzie w dn. 13 listopada we Wrocławiu, następującą ósemkę.

Waga musza — Rotholc.
Kogucia — Janowczyk.
Piórkowa — Czort k.
Lekka — Kowalski.
Półśrednia — Kolczyński
Średnia — Pisarski.
Półciężka — Szymura.
Ciężka — Piłat.

W drużynie towarzyszyć będzie prezes P. Z. B. inż. Mirzyński, p. Bielewicz i trener Sztam.

Na mecz z reprezentacją Łotwy w Toruniu wyznaczony został ostatecznie następujący skład:

Waga musza — Jasiński.
Kogucia — Sobkowiak.
Piórkowa — Koziołek.
Lekka — Woźniakiewicz.
Półśrednia — Lelewski.
Średnia — Szułczyński.
Półciężka — Doroba.
Ciężka — Białkowski.

Kapitan związkowy P. Z. B. polecił by w czasie do dn. 11 listopada rb. nad zawodnikami czuwali: w Warszawie trener Sztam, w Poznaniu trener Szydło a na Górnym Śląsku kapitan związkowy Okręgowego Zw. Bokserskiego.

Równocześnie wyznaczono spotkania treningowe dla wszystkich pięściarzy, wyznaczonych do reprezentacji, którzy nie uczestniczą w walkach o drużynowe mistrzostwa

Mianowicie: w dn. 9 bm. w Warszawie w ramach meczu CWS — Polonia walczyć ma Piłat z Dorobą dn. 23 bm. w Poznaniu na meczu Warta — Ostrowia walczą Piłat z Leśniakiem i Janowczyk — Sobkowiak

Tego samego dnia w Warszawie w ramach meczu Czechowice — Polonia Doroba ma się spotkać z Karolakiem. Dn. 31 bm. w ramach meczu CWS — Makabi walczyć mają Garstecki — Piłat i Doroba — Łukowski.

Kolczyński i Kowalski

zaproszeni do Kopenhagi

Dwaj nasi bokserzy Kolczynski i Kowalski zaproszeni zostali na międzypaństwowy turniej bokserski w Kopenhadze, który się odbędzie dn. 21 bm. Zaproszenie to nie zostało przyjęte, gdyż wymieni ni zawodnicy muszą uczestniczyć w drużynowych mistrzostwach Warszawy. Kowalski zresztą jest na razie kontuzjowany i nie może walczyć.

NIEMKA JUNGHANNS USTANOWIŁA REKORD ŚWIATA W SKOKU W DAL.

W Hamburgu odbyły się zawody lekoatletyczne, na których Niemka Junghanns ustanowiła nowy rekord świata w skoku w dal osiągając świetny wynik 0,07 mtr. Dotychczasowy rekord świata należy do słynnej Japonki Hitomi i wynosi 5,98. Rekord Japonki został dwukrotnie pobity przez Stanisławę Walasiewiczównę, która osiągnęła kolejno 6,025 i 6,05. Polka była pierwszą kobietą na świecie, która prz kroczyła w tej konkurencji granicę 6 mtr. Rekordy Walasiewiczówny nie zostały jednak dotychczas zatwierdzone, tak że oficjalnie rekord wciąż należy do zmarłej prz.d wielu laty Japonki Hitomi.

MECZ BOKSERSKI POLSKA — HOLANDIA.

Międzypaństwowy mecz bokserski Polska — Holandia rozegrany zostanie definitywnie dn. 15 stycznia 1939 r. w Polsce. Miejsce spotkania nie zostało i szcze ustalone.

MECZ TENISOWY POLSKA — WĘGRY DOJDZIE DO SKUTKU.

Mecz tenisowy Polska — Węgry o puchar królowej Marii Jugosłowiańskiej dojdzie jednak do skutku Mecz ma się odbyć definitywnie w dniach 14, 15 i 16 października w Warszawie.



Z. LIRSKI

GDZIE MÓJ MĄŻ?

TRAGICZNE DZIEJE TROJGA LUDZI, RZUCONYCH NA FALE LOSU

Było to wiosną 1914 roku. Pewnego dnia Wanda Biernacka obudziwszy się z rana stwierdziła z przerażeniem, że jej męża, Józefa nie ma w domu. Wszczęła energiczne poszukiwania, które nie dały żadnego wyniku. Józef znikł jak kamień w wodzie.

W tym czasie Wanda spotkała swego dawnego adoratora, Jana Siwka, który od czasu jej zamążpójścia unikał jej, chcąc w ten sposób o niej zapomnieć. Ale obecnie gdy ją spotkał, w sercu jego odżyła z dawną siłą miłość do Wandy.

Pewnego dnia w prasie pojawiła się wiadomość, że w lesie wawerskim znaleziono zmasakrowane zwłoki nieznanego mężczyzny. Wanda udała się do prosektorium i stwierdziła, że to zwłoki jej męża. W drodze powrotnej z prosektorium zrodziło się w jej umyśle podejrzenie, że Jan jest zabójcą Józefa. Toteż gdy podczas przesłuchania zapytano ją, czy ktoś nie odgrażał się mężowi z jej powodu i czy nie był o nią zazdrosny Wanda została wytrącona z równowagi tym pytaniem.

To wydało się podejrzane sędziemu śledczemu, który przyparłszy ją do muru, zmusił do podania nazwiska i adresu Jana.

Jana Siwka sprowadzono do urzędu śledczego. Podczas przesłuchania sędzia śledczy nabrał przekonania, że Jan jest zabójcą Józefa Biernackiego i kazał go aresztować.

Józef Biernacki nie został jednak zabity. Zakochał się w młodej Niemce Marcie Schultz i uciekł z nią do Kalisza, gdzie prowadził szczęśliwy i spokojny żywot aż do dnia, w którym stwierdził że Marta go zdradza. Między kochankami doszło wówczas do awantury, w wyniku której Marta porzuciła go.

Józef zamierzał wrócić do Warszawy, ale tymczasem wybuchła wojna i Niemcy wkroczyli do Kalisza, urządzając pogrom i dziesiątkując bezbronną ludność. Józef został aresztowany i odstawiony do koszar, gdzie miano go rozstrzelać. Zdołał jednak stamtąd uciec i ukrył się w lesie.

W lesie natknął się Józef na dwóch żołnierzy niemieckich, którzy go ujęli i zaprowadzili do komendantury, oskarżając o zgwałcenie młodej dziewczyny, którą w rzeczywistości sami zniewolili i zadręczyli na śmierć.

Podoficer zmierzył Józefa od stóp do głowy swymi małymi oczkami, podkręcił wąsa i tak zagrzmiał, że aż zadrżały ściany chaty:

— Stać prosto, do stu diabłów!

Józef, którego oszczerstwo to wprost przytłoczyło, wyprostował się jak struna.

Podoficer jeszcze raz uważnie mu się przyjrzał i spokojnie, jak gdyby przed chwilą nie z jego ust wydarł się dziki okrzyk, zapytał:

— Czy przyznaje się pan do tej zbrodni?...

— O niczym nie mam pojęcia... — odparł Józef.

W pierwszej chwili chciał opowiedzieć, co widział. Ale zaraz przepędził tę myśl. Czy mu bowiem uwierzą? Czy nie pogorszy tym tylko swej sytuacji?

— Są tutaj świadkowie—spokojnie pokręcał wąsa podoficer. — A więc zgwałcił pan tę dziewczynę i zadręczył ją na śmierć?... Hans zapisz to... Jak pan się nazywa? — zwrócił się podoficer do Józefa.

— O niczym nie mam pojęcia... — nie odpowiedział na pytanie podoficera Józef.

— Jak pan się nazywa? Proszę odpowiadać na moje pytania!

— Józef Brudziński — postanowił Józef nie podawać swego prawdziwego nazwiska, albowiem nie posiadał przy sobie dokumentów i nikt nie mógł sprawdzić, czy kłamie.

— Ile ma pan lat?

— Mój panie, jestem niewinny, o niczym nie mam pojęcia...

— Ile ma pan lat? — grzmotnął pięścią w stół Niemiec.

— Dwadzieścia osiem.

— Jak nazywa się pański ojciec? Matka?

Józef podał fałszywe imiona.

—A teraz opowiedz pan jak to było...

— Nic nie mogę w tej sprawie powiedzieć... Panowie ci — wskazał na żołnierzy — mylą się...

— A więc nie chcesz się przyznać przeklęty psie? — rozbłysły gniewnie oczy podoficera.

— Nie wiem o niczym...

— Zakuć go w kajdany!

— Wiem kto zadręczył tę nieszczęsną dziewczynę na śmierć... — rzekł nagle Józef.

Wszystko mu już teraz zobojętniało. Zdawał sobie bowiem sprawę, jaka go czeka kara. Może, jeśli powie prawdę, zdoła się ocalić...

Józef zauważył, że żołnierze, którzy go przyprowadzili, porozumieli się wzrokiem.

— Wiesz? Co to ma znaczyć? — szeroko rozwarły się oczy podoficera.

— Widziałem... — głos Józefa brzmiał, jeszcze ciągle niepewnie.

— Mów wyraźnie, nie jąkaj się ośle! — zniecierpliwił się Niemiec.

Józef milczał przez chwilę, jak gdyby chciał zebrać siły do wypowiedzenia tego, co miało polepszyć, lub pogorszyć jego sytuację...

Była to gra na całego...

— Dziewczynę zniewolili i zadręczyli ci dwaj...— z trudem wymówił te słowa, wskazując na obu żołnierzy.

— Co=o=o? — obrzucił Józefa podoficer takim spojrzeniem, jak gdyby zamierzał opuścić na niego swoje pięści. — Śmiesz plamić mundur niemieckiego żołnierza!? Świnio, jak śmiesz mówić w ten sposób? Za te słowa powinno się ciebie rozstrzelać jak psa!

— A to ci łotr, — wtrącili obaj żołnierze — sądzi, że ma do czynienia z Rosjanami!...

— Tu są Niemcy, rozumiesz? Tu ci nie pomoże żaden wykręt, — odezwał się żołnierz, który zapisał personalia Józefa



Zakutego w kajdany Józefa dwaj żołnierze zaprowadzili do miasteczka leżącego na terytorium niemieckim.

— Przysięgam na Boga, że ci dwaj... — obstawał przy swoim Józef.

— Stul pysk! — ryknął tak donośnie podoficer, iż Józefowi się zdawało, że pękły mu bębenki w uszach.

— Jestem niewinny! Ci dwaj są zabójcami dziewczyny — zawołał Józef głosem pełnym rozpaczy.

—Wyprowadzić go! Odprowadzić do okręgowej komendy! — padł rozkaz.

Zakutego w kajdany Józefa dwaj żołnierze zaprowadzili do miasteczka leżącego na terytorium niemieckim. Jeszcze tego samego dnia przesłuchał go wysmukły elegancki porucznik z monoklem w oku.

Wszystkie argumenty Józefa porucznik zbywał jednym i tym samym pytaniem, które wypowiadał spokojnym, obojętnym niemal tonem:

— Czy przyznaje się pan, czy nie?

Nie pomogły Józefowi błagania, ani przysięgi. Oficer prawie że go nie słuchał, tylko w kółko powtarzał swoje pytanie.

W końcu Niemiec miał dość tego i kazał Józefa wyprowadzić. Znów zakuto go w kajdany i wsadzono do wagonu dla aresztantów, a po trzech godzinach wprowadzono go w mury poznańskiego więzienia.

Za Józefem zamknęły się ciężkie żelazne drzwi i nagle znalazł się sam w małej, ciemnej celce.

Wszystko to wyglądało jak koszmarny sen. Józefowi zdawało się, że zaraz obudzi się, znajdzie się w miękkim łóżku i ujrzy Wandę.

O zmierzchu wniesiono mu jedzenie i znów zamknęły się ciężkie drzwi.

Nazajutrz z rana otworzyły się drzwi celi i na progu ukazał się strażnik z nowym więźniem. Zaraz do celi weszła ciężkim, zmęczonym krokiem skurczona ze strachu postać.

Gdy zamknęły się drzwi, przybyły przez chwilę mrużył oczy, chcąc przyzwyczaić się do panującego tu tai półmroku. Następnie zaczął rozglądać się zgaszonym wzrokiem po celi.

— Józef!? To ty?... Czy się nie mylę?... — zawołał nagle ze zdumienia przybyły.

Józef drgnął usłyszawszy swoje imię. Nic jednak nie odpowiedział, tylko uważnie przyglądał się towarzyszowi niedoli.

Przez chwilę obaj przyglądali się sobie szeroko rozwartymi oczyma, z których wyzierał strach, zdumienie jednocześnie.

— Józef? Żyjesz? Jezu Maria, czy to sen!?... zawołał więzień.

— Jerzy? — drżał głos Józefa.

—Tak... ja... żyjesz?...

— Tak... jak widzisz... Ale w jaki sposób dostałeś się się tutaj?

— Jezusie kochany, żyjesz?... — nie mógł opanować zdumienia przybyły. — Miesza mi się w głowie... Czy to możliwe?...

— Tak, Jerzy, to możliwe... Józef Biernacki żyje...

— To przecież czary... Nic nie rozumiem... Byłem przecież na twoim pogrzebie...

— Wszyscy uważają mnie za zmarłego? — smutno potrząsał głową Józef.

— Józiu, to jest... jest... coś niezwykłego...

— W życiu zdarza się wiele niezwykłych rzeczy... Ale powiedz mi, skąd bierzesz się w poznańskim więzieniu?...

Jerzy Leśniewski przed laty pracował wraz z Józefem w wielkim składzie żelaza na Placu Teatralnym. Szczęście do niego jednak się uśmiechało. Wygrał na loterii większą sumę pieniędzy i usamodzielnił się. Pomimo że Leśniewski był już bogaczem, w dalszym ciągu przyjaźnił się z Józefem; od czasu do czasu przychodził do niego na partię szachów, razem szli do teatru, lub na odczyt...

Ujrzawszy obecnie w celi więziennej Józefa, Jerzy Leśniewski został całkowicie wytrącony z równowagi. Przed kilkoma miesiącami był na pogrzebie Józefa, stał przy grobie, do którego wkładano jego zwłoki i nagle ujrzał przed sobą żywego Józefa.

— Opowiedz mi przede wszystkim Józiu, w jaki sposób „zmartwychwstałeś"? — zapytał Leśniewski.

— Właściwie... to ja nie żyję... należy uważać mnie za zmarłego — westchnął Józef. — Moi bliscy są przekonani, że nie żyję... a teraz rzucono na mnie straszliwe oszczerstwo... Mam ci opowiedzieć w jaki sposób „zmartwychwstałem"?... O, to zbyt długa historia... Powiedz mi lepiej Jerzy, w jaki sposób dostałeś się do więzienia?...

Jerzy zaczął swą opowieść:

(Dalszy ciąg jutro).

Z Teatru im. J. Słowackiego

Piątek: „Jan"
Sobota: „Korsarz" (premiera)

„Korsarz" Marcelego Archard'a — najwybitniejszy sukces teatrów paryskich, — który ukaże się w jutrzejszą sobotę na scenie krakowskiej, powstał dzięki pobytowi autora w Hollywood, gdzie miał sposobność podpatrzenia środowiska kinowego i specyficznego życia wytwórni filmowych, przedstawionego w „Korsarzu" z humorem i satyrycznym zacięciem.

REPERTUAR KIN:

ADRIA „Druga młodość"
APOLLO „Naga prawda"
ATLANTIC „Pensjonarka" i „Wzgardzona"
DOM ŻOŁNIERZA „Nicpoń" (Danielle Darrieux).
LOPP. „Świecznik królewski" i „Huragan"
PROMIEŃ „Królowa Wiktoria"
STELLA „Łódź śmierci"
SZTUKA „Ten, którego ukochałam"
ŚWIT „Drapieżne maleństwo"
WANDA „Profesor Wilczur"
UCIECHA „Robin Hood"
FOTOPLASTIKON, ul. Szczepańska 5. „Wizyta Hitlera w Rzymie 1938"

RADIO — KRAKÓW

Piątek, 7 października 1938

8.10 Muzyka, 11.30 Muzyka, 11.57 Transmisja sygnału czasu, hejnał z wieży Mariackiej, 14 Muzyka, 14.20 Audycja dla dzieci i słuchowisko „Chłopcy z placu broni". 14.55 Lokal ne wiadomości gospodarcze, 15.30 Koncert muzyki lekkiej we wykonaniu orkiestry mandolinistów Przysposobienia Wojskowego 17.45 Dokąd jechać w święto? 17.50 Odczyt sportowy „Piłkarze", 18.00 „Miniatury kwartetowe".

Terminy płatności opłat miejskich. Zarząd miejski w Krakowie podaje do wiadomości, że z dniem 14 października br. upływa termin płatności III raty stałej opłaty wodociągowej na r. 1938. Jednocześnie przypomina się, że z dniem 15 listopada br. upływa termin płatności podatku od psów za II. półrocze 1938 r.

Ulgi podatkowe dla właścicieli odnowionych domów. Władze Skarbowe wydały okólnik w sprawie ulg podatkowych dla właścicieli nieruchomości, których zdolność płatnicza osłabła przez poniesienie nieprzewidzianych wydatków na odnowienie domów, wykonane na polecenie władz administracyjnych. Starostwa więc wydawać będą właścicielom domów zaświadczenia o wykonaniu robót, mających na celu podniesienie estetycznego wyglądu osiedli.

Hołd Krakowa dla wiekopomnych zasług Dra Józefa Dietla

Jutro, tj. w sobotę, 8 bm. odbędą się w Krakowie podniosłe uroczystości ku czci dra Józefa Dietla, prezydenta miasta i rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, znakomicie zasłużonego uczonego, sławnego lekarza, ojca balneologji polskiej, a zarazem gorącego patrioty i obrońcy praw języka polskiego w dobie ucisku zaborcy.

Uroczystości, przypadające w 60-ą rocznicę zgonu wielkiego obywatela, rozpoczną się o godz. 8.50 nadaniem przez rozgłośnię Pol. Radia odczytu prof. U. J. dra Fr. Waltera, który omówi zasługi dra Dietla. Odczyt nadany będzie rano dlatego, by umożliwić młodzieży wysłuchanie tegoż przy głośnikach w szkołach.

O godz. 9-ej odbędzie się w kościele Mariackim nabożeństwo za spokój duszy Dietla, celebrowane przez ks. Infułata dra J. Kulinowskiego. Część muzyczną wykona chór „Echo" i Krak. Orkiestra Symfoniczna.

Główna uroczystość odbędzie się o godz. 12-ej na pl. WW. Świętych obok Ratusza. Nastąpi tu odsłonięcie pomnika dra J. Dietla, dłuta prof. Dunikowskiego. Pomnik ten, na którym postać Dietla przedstawiona jest w stroju rektora U. J.. stanowić będzie wspaniałą ozdobą tego placu. Uroczystość rozpocznie się wykonaniem przez orkiestrę miejską i chór T. U. M. poloneza A-dur Chopina „Grzmijcie trąby i puzony". Następnie wygłosi przemówienie rektor dr Kostanecki i dokona odsłonięcie pomnika. Po opadnięciu zasłony, chór T. U. M. wykona hymn Klonowskiego „Gaude Mater Polonia". Następnie zabierze głos prezydent m. dr Kaplicki, podnosząc zasługi Dietla jako twórcy podstaw nowoczesnego rozwoju Krakowa. Uroczystość zakończą artystyczne produkcje orkiestry miejskiej. Wieczorem pomnik będzie okazale iluminowany.

Przez cały dzień grobowiec Dietla, znajdujący się na cmentarzu rakowickim w pobliżu grobowca Jana Matejki, będzie przybrany zielenią i kwieciem.

W uroczystościach, oprócz mieszkańców Krakowa, wezmą udział członkowie rodziny Dietlów, przybyli z całej Polski oraz szereg delegacyj miast i uzd... polskich.

Specjalne audycje dla robotników

wprowadza w nowym sezonie Polskie Radio

Zagadnienia świata pracy traktowane były dotychczas w programie radiowym obszernie, ale nie miały niejako wydzielonego miejsca w programie ogólnopolskim. Obecnie audycje dla robotników, nadawane w zasięgu ogólnopolskim przez Warszawę I odbywać się będą stale we wtorki od godz. 18.30 do 19. Program tych audycji składać się będzie z krótkiego dziennika informującego o różnych aktualnych wydarzeniach w świecie pracy, z pogadanek, reportaży lub transmisyj, ściśle związanych z zawodowymi zainteresowaniami robotnika. Ponadto tak dla robotników jak i dla najszerszych warstw ludności nadawane są stale w południe programy ogólnopolskie— „audycje południowe", na które składa się muzyka, codzienna „Gazetka", pogadanki z różnych dziedzin wiedzy, słuchowiska, obrazki radiowe, reportaże i transmisje. Audycje te przeznaczone są do zbiorowego słuchania w stołówkach robotniczych.

Jubileuszowe uroczystości ku czci Brata Alberta

W związku z 50-leciem przywdziania przez Adama Chmielowskiego szarego habitu i przyjęcia imienia Brata Alberta, odbędą się w Krakowie w dniach 15 i 16 października br. główne uroczystości jubileuszowe, jak o tym w swoim czasie pokrótce pisaliśmy. Program uroczystości przewiduje: Odsłonięcie tablicy pamiątkowej, dłuta artysty - rzeźbiarza K. Hukana, na domu przy ul. Krakowskiej 45. w którym zmarł Brat Albert w grudniu 1916 r.; przemianowanie ul. Podgórskiej na „Wybrzeże Brata Alberta", oraz manifestacyjną akademię w „Złotej Sali" Domu Katolickiego z przemówieniem b. rektora U. J. ks. prof. dra K. Michalskiego. Akademię poprzedzi uroczyste nabożeństwo błagalne o beatyfikację Brata Alberta w bazylice OO. Franciszkanów. Ponadto w tych dniach jubileuszowych od będą się w popularnym teatrze Związku Młodzieży Przem. i Ręk. przy ul. Skarbowej przedstawienia z obrazami scenicznymi na tle życia Brata Alberta.

Złodziej w roli posłańca grasuje w Krakowie

Krakowski Wydział śledczy komunikuje: Na terenie Krakowa grasuje pewien nieznanego jeszcze nazwiska osobnik, który podczas nieobecności właścicieli mieszkań przedstawia się służbie domowej jako posłaniec od właściciela lub właścicielki, przy czym wręcza sfałszowany bilecik, na którym widnieje imię służącej i podpis chlebodawcy, oraz zawierający polecenie wydania oddawcy biletu różnych wartościowych przedmiotów, jak: radia, futra, lisy, maszyny do pisania itp., które w ten sposób kradnie.

Złodziej ów ma około 26 lat, wzrostu wyżej średniego, szczupły, w ubraniu popielatym, kapelusz zielonkawy, wygląd inteligenta.

Policja ostrzega wszystkich mieszkańców przed tym osobnikiem, którego, w razie pojawienia się, należy zatrzymać, względnia natychmiast zawiadomić policję telefonem Nr 124-97.

Królik postrzelił Rybę podczas wesela Jamnika

Podczas wesela Marii Jamnik we wsi Jeziorzany w pow. krak. które odbywało się w dniu 17 lipca br. niejaki Jan Królik począł strzelać „na wiwat" z ucietego karabinu austriackiego, typu „Manlicher", który przyniósł ze sobą. Wiwatowanie skończyło się tragicznie, albowiem jedna z kul trafiła gościa weselnego Piotra Rybę w lewe podudzie, naruszając czynności nogi na okres ponad 20 dni.

Epilogiem tej zabawy, w której uczestniczyli goście o tak zoologicznych nawiskach, była wczorajsza rozprawa karna przeciw Królikowi przed sądem okręg. w Krakowie. Przewód sądowy potwierdził winę oskarżonego, który zresztą przyznał się do nielegalnego posiadania karabinu, odnalezionego później przez policję. Osk. Królika skazał sędzia dr Bobilewicz na 8 miesięcy bezwzgl. więzienia. Oskarżał prokurator Sienicki, bronił adw. dr Henryk Bader.

Egzekutor podatkowy w opałach

we willi „Jedynaczka" w Rabce

Gdy w dniu 9 lipca br. do właścicielki willi „Jedynaczka" w Rabce przybył egzekutor urzędu skarbowego p. Młynek w celu zajęcia ruchomości za podatki, wówczas doszło między nim a dwoma synami właścicielki: Stefanem i Mendlem Storchami do scysji, podczas której Stefan Storch odepchnął egzekutora od kufra, a następnie, gdy Młynek chciał użyć telefono, aby wezwać policję, oświadczono mu, że „dla takiego bandyty nie ma telefonu".

Oskarżeni przez prokuratora o znieważenie i czynną napaść na urzędnika, obaj młodzieńcy stanęli wczoraj przed sądem karnym w Krakowie, który we wyniku rozprawy uniewinnił Mendla S., a natomiast osk. Stefanowi Storchowi wymierzył 6 mies. więzienia, zawieszając wykonanie kary na 4 lata. Bronił adw. dr Goldblatt.

Sensacyjny proces karny

krakowskiego adwokata

W dniu dzisiejszym przed trybunałem Sądu Okręg. w Krakowie odbędzie się sensacyjny proces przeciw adwokatowi krakowskiemu dr Arturowi Hersteinowi, oskarżonemu o użycie za autentyczny podrobionego dokumentu i fałszywe oskarżenie innej osoby przed władzą, powołaną do ścigania, o czyn karany w drodze sądowej. Głównym świadkiem oskarżenia w tym procesie jest sędzia Władysław Jędrzejowski, przeciw któremu wymierzone były doniesienia oskarżonego dra Hersteina. Trybunałowi, w którym jako sprawozdawca zasiada sędzia dr Wsołek, przewodniczyć będzie s. s. o. dr Bobilewicz. W procesie tym, który budzi zrozumiałe zainteresowanie w sferach palestry krak. i sądowych. wystąpi jako biegły-grafolog prof. Wilusz.

B. żołnierz Legii Cudzoziemsk.

pobił policjantów w Krakowie

Przed krakowskim sądem okr. karnym stanął wczoraj niejaki Henryk Chrząszcz, b. żołnierz francuskiej Legii Cudzoziemskiej w Marokku, odznaczony Krzyżem Niepodległości za ochotniczy udział we walkach o Wyzwolenie w latach 1918-20, któremu akt oskarżenia zarzuca, że w dniu 23 sierpnia br. w Krakowie poturbował dwóch posterunkowych podczas doprowadzania go do komisariatu za awantury pijackie. Osk. nie przyznał się winy, twierdząc, że nie pamięta zajścia z powodu zamroczenia alkoholem. Sąd przesłuchał świadków, po czym na wniosek obrońcy adw. dra Henryka Abenda odroczył rozprawę w celu zbadania stanu umysłowego oskarżonego. Obrońca bowiem przedłożył sądowi świadectwo lekarskie z Legii Cudz., stwierdzające, że Chrząszcz nie jest psychicznie zdrowy, gdyż z tego powodu zwolniono go ze służby wojskowej w Legii Cudz.

Redakcja; Kraków, św. Krzyża 1. Administracja: Kraków, ul. Krowoderska 49. Redaktor przyjmuje od godziny 16 — 17
CENA OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Cała strona 900 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz
Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Tadeusz J. Wójcicki. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Druk. „Profilius", Kraków, św. Krzyża 3. Tel. 162-18